

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 56

15 października, 1943

Cena (Price) 1/—

KONFERENCJA MOSKIEWSKA

W NAJBLIŻSZYCH dniach rozpoczynają się w Moskwie obrady ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Sowietów. Obrady będą poświęcone nie tylko dalszemu jaknajskuteczniejszemu prowadzeniu wojny z Niemcami, ale także ustaleniu pewnych podstaw urzędzenia świata po wojnie. O ile między Zachodnimi Sojusznikami t.j. państwami języka angielskiego stosunek do najważniejszych zagadnień jest całkowicie uzgodniony, o tyle jedynym wspólnym celem, dotąd, bezsprzecznie ustalonym między tymiż Zachodnimi Sojusznikami a Sowietami jest cel militarny w postaci pokonania Niemiec. O uzgodnienie innych celów, powojennych, zabiegają od dość dawna oba państwa anglosaskie.

Wojna jest światowa i pokój po niej również musi być światowy. Zatem uzgodnić trzeba politykę w skali światowej. Obok wspólnej woli pokonania Niemiec ma powstać wspólna wola urzędzenia świata wedle przyjętych zasad. Takie jest to ogólne. Na tym tle uwypuklają się szczególnie zagadnienia tych terenów na kuli ziemskiej, gdzie stykają się interesy trzech obradujących mocarstw w sposób bardziej bezpośredni, jak na Środkowym Wschodzie, na Dalekim Wschodzie i w Europie Środkowej. Z tych terenów z kolei wysuwa się na plan pierwszy obszar, gdzie zetknięcie się mogą w niedalekiej przyszłości siły zbrojne Zachodnich Sprzymierzeńców ze Wschodnim, t.j. między morze bałtycko-czarnomorskie.

Uzgodnienie zasady organizacji świata nie jest, w gruncie rzeczy zagadnieniem ani natury gospodarczej ani ustrojowo-politycznej, jest sprawą natury ogólniejszej i bardziej podstawowej, w której mieszczą się podstawy rozwoju ekonomicznych i ustrojowych.

Świat w ciągu ostatnich dwóch stuleci przeszedł olbrzymie przeobrażenie, wywołane rozwojem przemysłu mechanicznego i komunikacji. Ten przemysł, początkowo zgrupowany wyłącznie niemal w paru krajach zachodnio-europejskich, naturalną rzeczą kolejną zaczął się upowszechniać we wszystkich krajach i we wszystkich częściach globu. Położenie, w którym wielkie obszary kolonialne dostarczały taniego surowca a całe bogactwo materialne i kulturalne świata skupiało się w kilku krajach europejskich, jest bezpowrotnie skończony. Świat poszedł drogą demokracji gospodarczej ku wyrównaniu poziomów życia. Przyspieszyła ten rozwój pierwsza wojna światowa, ułatwiająca powstanie

przemysłów pozaeuropejskich i rozbudowę ich tam, gdzie już istniały. Uczyniła ona Stany Zjednoczone pierwszą potęgą gospodczą świata, pchnęła w kierunku industrializacji Kanadę i Południową Afrykę. Okres między wojnami był epoką takiej samej przemiany w Europie wschodniej, gdzie nie tylko powstał wielki przemysł rosyjski, ale także początki przemysłu na dużą skalę w innych krajach środkowej Europy, w pierwszym rządzie w Polsce. Niemcy ujrzały, że możliwości życia z eksploatacji zapóźnienia rozwoju gospodarczego ich południowych i wschodnich sąsiadów przepadają. Ich wojna była wojną reakcyjną w tym znaczeniu, że jej celem było przerwanie procesu demokracji gospodarczej świata, uwstecznienie wschodniej części Europy i narzucenie siłą niemieckiej władzy gospodarczej, która inaczej musiała stracić wszelkie podstawy. Gdyby nie narzuciły sąsiadom tej wojny obecnie, za lat kilkanaście wobec przemian gospodarczych, nie miałyby szans jej wygrania.

Demokracja gospodarcza świata szła równoległe z jego demokracją polityczną, to jest zastąpieniem zasady władzy należącej do rodu panującego przez zasadę władzy należącej do narodu. Niema siły, któraby dziś mogła zastąpić podmiot polityki światowej jakim jest nowoczesny naród przez jakikolwiek inny podmiot. Naturalną linią rozwoju cywilizacji białego człowieka jest droga do organizacji świata opartej na państwach narodowych, posiadających mniej więcej równy poziom życia gospodarczego, mniej więcej ten sam stosunek ilościowy rolnictwa do przemysłu i wymieniających między sobą dobra gospodarcze i kulturalne na podstawie mniej więcej równej.

Tej ewolucji przeciwstawia się koncepcja niemiecka, antynarodowa, antydemokratyczna i antycywilizacyjna. Jest to koncepcja podziału świata na kilka wielkich bloków pozostających w absolutnej władzy kilku najsilniejszych narodów. I tak Europą miałyby władać Niemcy, Ameryką—Stany Zjednoczone, wschodem europejskim i północną Azją—Sowiety, wschodnią Azją—Japonia, pozatym zaś istniałby blok brytyjski i blok muzulmański. Tak głosili Niemcy przed wojną i tak w jej początku sformułował plany niemieckie w wielkim dziele ekonomicznym czołowy myśliciel Niemiec hitlerowskich, Ferdynand Fried.

Plan niemiecki, jakkolwiek barbarzyński, był logiczny. Próby przejścia go przez Narody Zjednoczone byłyby samobójstwem,

ponieważ musiałyby prowadzić w dalszej konsekwencji do urzeczywistnienia planu niemieckiego. Brytyjska Wspólnota Narodów jest oparta na jedności kulturalnej i powiązaniach handlowych, na łączności poprzez szlaki morskie, ale nie jest blokiem "geopolitycznym", militarno-ekonomicznym. Roli władcy Europy w zastępstwie Niemiec odegrać nie jest w stanie. Chiny są jeszcze wciąż dopiero w początkach swego odrodzenia i na Dalekim Wschodzie Japonii nie zastąpią. Albo zatem w wyniku ostatecznym powstałyby bloki japoński i niemiecko-europejski, albo miejsce Niemiec i Japonii zajęłaby Rosja, co równałoby się jej panowaniu nad światem.

Kto sobie nie życzy rozwoju wydarzeń w jednym z tych dwóch kierunków, dążyć musi do demokratycznej organizacji świata, opartej na państwach narodowych pełnych gospodarczo. Klucz do rozstrzygnięcia, po której drodze ma pójść przyszłość świata leży w Europie Środkowej.

Gdyby nie bitwa pod Lignicą, Mongołowie opanowaliby cały kontynent europejski. Gdyby nie bitwa pod Grunwaldem, Niemcy opanowaliby cały kontynent europejski. Gdyby nie bitwa pod Wiedniem, Turcy opanowaliby cały kontynent europejski. Gdyby nie bitwa pod Warszawą, Bolszewicy opanowaliby cały kontynent europejski. Gdy Niemcy pokonali Polskę we wrześniu, podbili potem cały kontynent europejski. Nie jest to seria przypadków. Jeśli nie będzie niepodległej Europy Środkowej, nie będzie w ogóle Europy, w znaczeniu cywilizacyjnym.

Obszar Europy Środkowej, oparty na południu o morza Adriatyckie i Czarne, zwięza się ku północy i tam jedynie największy z narodów środkowo-europejskich, Polska, dzieli Niemcy od Rosji. Bez Polski inne kraje środkowo-europejskie nie mogą zachować niepodległości. Polska jest nie tylko pojęciem narodowym, ale i geograficznym. Każdy naród posiada jakieś minimum terytorium, bez którego nie może istnieć w postaci państwa niepodległego.

Polska ma niejako cztery węzły, bez których nie może być państwem niepodległym. Dwa leżą na zachodzie i dwa na wschodzie. Pomorze zapewnia dostęp do Bałtyku a przezeń do świata, daje niezależność polityczną i gospodarczą. Bez Pomorza i Gdyni, Polska musiałaby skapitulować całkowicie przed Niemcami w latach dwudziestych, nie mogłaby prowadzić wojny celnej, nie mając żadnych szans obrony stałaby się wasalem Niemiec

O WSPÓLNY JEZYK

i wspólne zasady

i nigdyby im się nie była zdolna przeciwstawić z bronią w rękę. Niemcy oddawna byłiby już na Kremlu i podział świata na bloki byłby faktem dokonany. Uzupełnieniem Pomorza jest Śląsk. Daje on Polsce jej najważniejsze surowce, bez których nie mogłaby mieć przemysłu, czyli warunku niezbędnego niepodległości. Daje on jej także dostęp do Bramy Morawskiej, przez którą szła zawsze łączność Europy z Polską.

Dwa pozostałe węgły Rzeczypospolitej leżą naprzeciw tamtych na wschodzie. Południowy z nich, lwowski, daje dostęp do Węgier i Rumunii, do dróg wiodących do ciepłych Mór, daje oparcie o długą linię Karpat, daje wreszcie niezbędny w nowoczesnym życiu surowiec, naftę. Północny, wileński, między Prusami Wschodnimi a Rosją jest odpowiedzialnym i koniecznym dopełnieniem Pomorza. Bez niego Europa Środkowa byłaby czymś niezmiernie wątpliwym i nie-trwałym.

Wszystkie te cztery węgły są nietylko Polsce niezbędnie potrzebne do życia, są także niewątpliwie polskie. Są nami i chcą być nami.

Faktem, który pozwala ufać w możliwość przyszłych dobrych stosunków między narodami polskim a rosyjskim, jest, że ściśle terytoria etnograficzne tych narodów nigdzie się nie stykają, że niema takiego miejsca, gdzieby przebiegała granica etnograficzna polsko-rosyjska. Między obszarami rdzennie polskimi a obszarami rdzennie rosyjskimi leżą rozległe ziemie, zamieszkałe przez ludność słowiańską, która w ciągu dziejów podlegała kolejno wpływowi raz jednego raz drugiego narodu, nie stając się w przeważającej mierze, częścią żadnego z nich. Jednakże na dłuższą metę na zachodzie tych obszarów przeważał wpływ polski, część z nich uległa zupełnej polonizacji, której nie zdołało usunąć nawet półtorawiekowe panowanie rosyjskie. Przeciwnie część wschodnia za Dnieprem uległa rusyfikacji. Ziemie dokoła Lwowa i Wilna są polskie. Polskie w nich są miasta i polskie jest wszystko, co przedstawia prawdziwą wartość dla ludzkości cywilizowanej. Nikt nie twierdzi, że ziemie te są spuścizną narodową rosyjską, lub, że Rosja bez nich nie może być niezależna i potężna. Natomiast Polacy wiedzą, że bez nich nie zachowają swej niepodległości.

Psychikę narodową polską ukształtowało w znacznej mierze położenie geograficzne Polski. Polacy wiedzą wszyscy bez żadnego dowodzenia, że co inni zachowują skrzętnością i rozumą, tego oni muszą bronić nieograniczoną ofiarnością. Są przeświadczeni, że z klęsk naród się podnosi a jednostonne ustępstwa wobec silniejszego są wstępem do katastrofy. Polacy, nie bez pewnej racji, mają na zachodzie opinię szaleńców politycznych. Gdyby wszakże nie byli tacy, nie byłoby narodu polskiego oddawna. To też psychikę tę niełatwo jest zmienić i trzeba się z nią liczyć jako z faktem, nietylko wtedy kiedy jest ona dla innych wygodna, ale i wtedy gdy stać się może źródłem kłopotów. Przede wszystkim zaś liczyć się z nią muszą sami przedstawiciele Polski.

Polska rozporządza w tej chwili bardzo niewielkimi siłami materialnymi. Tych sił główna część znajduje się w kraju w postaci organizacji tajnych sił zbrojnych. Te siły przerastają wszystkie komórki społeczności narodowej i żyją jej życiem. Jest to atmosfera napiętych uczuć narodowych, heroizmu i ustawicznego obcowania ze śmiercią. W tej atmosferze każdy z czterech węglów Rzeczy-

KONFERENCJA Trzech Mocarstw, która zbiera się w czasie najbliższym w Moskwie, będzie mieć zadanie nie lada. Chodzić bowiem będzie, ni mniej ni więcej, tylko o ułożenie programu politycznego dla Europy i to programu wspólnego całej Koalicji antyniemieckiej.

Związek Sowiecki domaga się jeszcze niż dotąd pomocy militarnej obu mocarstw anglosaskich oraz zabiega propagandą i agitacją o pomoc ujarzmionej ludności różnych krajów europejskich, a to dla ułatwienia Armii Czerwonej zamierzonego pochodu w głąb Europy. Sam jednak Związek Sowiecki unika zarówno proklamowania jak i przestrzegania zasad, na których jedynie może się oprzeć wyzwolenie Europy. Związek Sowiecki bowiem zdaje się pojmować program wyzwolenia i jego zasady zupełnie inaczej, niż inni członkowie Koalicji i zepewne dlatego stara się uniknąć jasnych i szczegółowych zobowiązań.

Poważny dziennik amerykański *New York Times* w komentarzu o konferencji w Moskwie przypomina, iż Rząd Związku Sowieckiego zaciągnął w traktacie anglo-sowieckim trzy jedynie — dość zresztą wąsko zakreślone — zobowiązania:

- 1). Nie negocjować z rządem hitlerowskim, ani z żadnym innym rządem strony nieprzyjacielskiej, który by nie zrezygnował z zamiarów zaborczych.
- 2). Nie zawierać zawieszenia broni ani traktatu pokoju z Niemcami, chyba za wzajemną zgodą partnerów traktatu.
- 3). Wyprzeć Niemców z terytorium Związku Sowieckiego.

To ostatnie zobowiązanie nie jest zresztą *sensu stricto* zobowiązaniem z dziedziny *ius gentium*, gdyż już *par definitionem* jest obowiązkiem rządu sowieckiego, wobec własnego

pospolitej jest czymś bliskim i drogim, droższym niż życie własne i najbliższych. Każdy, kto zabiera się do rozwalania któregoś z tych węglów, staje się w pojęciu ludzi z tamtąd osobistym nieubłaganym wrogiem. Takiej atmosfery nie można lekceważyć.

Mało bywa tak ważnych momentów w historii politycznej świata jak te ostatnie dni października, w których zbiera się w Moskwie konferencja wielkich sprzymierzonych. Nie jest ona konferencją ostatnią, przeciwnie wydaje się raczej tylko przygotowaniem do spotkania trzech szefów rządów w końcu bieżącego roku. Tym niemniej ta pierwsza narada posiada doniosłe znaczenie. Ona ustali atmosferę, doprowadzi do najogólniejszego bodaj zarysowania stanowisk i do wytyczenia podstawy, na jakiej szukać się będzie pełnego porozumienia w sprawach decydujących o przyszłości świata.

państwa i ludności, organizować walkę z najeźdźcą. Klauzula ta przypomina podobną w traktacie polsko — sowieckim z lipca 1941, w którym Związek Sowiecki wielkodusznie zrezygnował wobec Polski z paktu z Hitlerowskimi Niemcami, dotyczącego podziału terytorium państwowego Rzeczypospolitej. Pakt ten upadł był samym faktem wojny niemiecko — sowieckiej, nie mniej Rząd Sowiecki zrezygnował z niego w osobnej klauzuli układu. Dyplomacja sowiecka odznacza się zaiste nie małą zręcznością, żeby wprowadzać jako stipulacje do traktatów międzynarodowych to, co jest albo stanem faktycznym, albo nawet zasadniczą funkcją państwową samego Związku Sowieckiego.

Jest zaś rzeczą niesłychanie ważną, aby Koalicja ogłosiła swój program wyzwolenia Europy i to razem ze Związkiem Sowieckim. Chodzi bowiem o to, aby narody europejskie wiedziały za co i na co ponoszą i ponosić nadal jeszcze mają tak ogromne ofiary mienia, krwi i życia. Ponieważ zaś chodzi o wyzwolenie Europy, a nie o zamianę jednego okupanta na drugiego, więc też i zasady programu wyzwolenia muszą być przeciwne i przeciwstawne zasadom głoszonym i stosowanym przez Niemcy.

Żeby jednak ogłaszać wspólny program i wspólne zasady jego realizacji, trzeba albo mieć wspólne podstawowe pojęcia i cele albo wspólne tylko cele przy szanowaniu nawzajem swoich różnych pojęć. Trzeba mieć wspólny język, w którym myśli "a" odpowiada znaczek umowy "a" i naodwrot.

Trzeba to wyraźnie w Moskwie powiedzieć. Skoro nie będzie na tej konferencji przedstawicieli Europy ujarzmionej przez Niemcy — nie wchodzimy w to obecnie, dlaczego — obowiązek ten spada na przedstawicieli obu mocarstw anglosaskich. Nie jest to czas obecnie na prawienie im kurtuazyjnych, dyplomatycznych, komplementów. Jadą oni do Moskwy w misji nie tylko od siebie, w misji nie tylko od swoich państw i w misji nie tylko od obecnych pokoleń.

Chodzi o przyszłość Europy w nowym, nadchodzącym, okresie historycznym.

TELEFON "MYŚLI POLSKIEJ"

Wydawnictwo "Myśli Polskiej" zawiadania p.t. Interesantów, iż w nowym lokalu biurowym "Myśli Polskiej" zainstalowany został telefon pod tym samym numerem, co w lokalu dawnym, a mianowicie: **PRImrose 4350**.
Godziny biurowe: od 10 rano do 1 pop. oraz od 4.30 pop. do 8 wieczorem.

STANISŁAW KOWALSKI

POKÓJ JESZCZE WIĘCEJ NIŻ WOJNA

1.

JEDEN z czytelników zakwestjonował z poprzedniego mojego artykułu zdanie, które brzmiało: "Lecz inaczej zareagowały kraje, które wyszły pokonane wojną albo rewolucją". Chodziło mu o to pokonanie i o to, że nie można jednym tchem wymieniać kataklizmu spadającego na jakiś kraj przez przegranie wojny i przejście rewolucji. W rozmowie ze mną, przytoczył wiele przykładów, kiedy rewolucje stawały się rzekomym błogosławieństwem krajów, które je przeszły, i bronił stanowiska, że tylko rewolucja może nasz zmaterializowany, przywiązany do wygody i wyżysku świat zmusić do postępu i sprawiedliwości.

Dyskusja na ten temat była by uprzykrzenie monotonna, (tak przez ostatnie dziesiątki lat zalegała lamy dyskusyjne wszystkich pism ideowych), gdyby głęboki wstrząs obecnej wojny i do tego, jakże ważnego, tematu nie wniósł nowego materiału, który pozwala bodaj cały ten wielki spór jeśli nie rozstrzygnąć, to w każdym razie pełniej zrozumieć.

Lata obecne, które przyniosły człowiekowi myślącemu rzecz bezcenną: dystans do całego wielkiego okresu dziewiętnastowieczną, tak decydująco ważącego na naszych obecnych losach i na naszej przyszłości — dały dowody bezsporne, że każde działanie rewolucyjne jest katastrofą dla krajów i ludzi, które są nimi objęte. Jest nią nie przez treść i ideały, które podnosi, bo te są najczęściej słuszne, ale jest katastrofą przez gwałtowną formę wprowadzania w życie tych ideałów, oraz przez fakt przerywania ciągłości prawnej, legalnej istnienia danego tworu państwowego, fakt, który przez dziesiątki lat mści się na funkcjonowaniu ustroju państwowego. Rewolucja, tworząc nowe wartości, burzy nie tylko narodził się schorzenia, ale również niemal wszystkie wartości uciulane przez dany naród, czy dane państwo w ciągu całych stuleci. "Koszta handlowe" tego zabiegu są niesłychanie wysokie i — dziś to widać zupełnie wyraźnie — nie wytrzymają żadnej realnej kalkulacji.

Lecz inaczej być podobno nie może: Cały postęp społeczny dokonywać się może — wobec takich a nie innych przymiotów natury ludzkiej — jedynie tą drogą. Rewolucja, którą przechodzi jakiś kraj, nie jest jedynie sprawą i "błogosławieństwem" tego tylko kraju. Jest to, zapewne, smutne, ale tak jest, że zapalenie się rewolucji w jakimś punkcie globu jest motorem, który rozwiązuje problemy nie tylko tego terenu metodą rewolucyjną, ale stanowi poprzez jakiś szlachetny szantaż motor postępu ewolucyjnego wczędzie, gdzieby ten postęp był niemożliwy, gdyby nie był zagrożony widocznym, jaskrawym przykładem zwycięskiej rewolucji.

To rozumowanie jest tylko pozornie słuszne. Sprawdza się jedynie na niewielkich odcinkach czasu. Lecz mimowoli dotyka ono sprawy, która jest niewątpliwie podstawowym zagadnieniem naszych czasów i zapewne treścią całej tej wielkiej zawieruchy, jaką przeżywamy w chwili obecnej.

Wskazuje na pewien zasadniczy brak naszej cywilizacji, która tyłu wielkimi osiągnięciami

może się poszczycić. Tak zwana cywilizacja zachodnia stworzyła wiele wspaniałych narzędzi politycznych i społecznych, powołała do życia wiele sprawiedliwych i twórczych instytucji, w dziedzinie opanowania materii sięgnęła do rozwiązań niemal nieograniczonych, tego jednak nie stworzyła: metody dobrowolnego i natychmiastowego rozwiązywania narastających zagadnień społecznych, zgodnie z ich istotą i ich koniecznościami.

Kiedy więc nie ma narzędzi do rozwiązywania takich spraw, a ten właśnie typ spraw w naszym stuleciu coraz liczniej i potężniej występuje, nie można się dziwić, że konieczność powołuje narzędzia zastępcze w postaci rewolucji, czy dyktatur, ludzie zaś przyłgnięci krótkowzrocznie do małego wycinka czasu lub jakiejś jednej ograniczonej doktryny widzą w tym jedyne prawo postępu.

2.

Na temat przyczyn obecnej wojny napisano mnóstwo słusznych książek. Jest rzeczą charakterystyczną, że niemal wszystkie definicje, które się na ten temat przytaczają, są w większej czy mniejszej mierze słuszne. Wydaje się, że nie ma tematu, w którym by łatwiej można było, przy stosunkowo małym nakładzie myśli, zdobyć sukces słuszności, jak właśnie tu, w ustalaniu przyczyn wojny. Lecz mimo to sama sprawa w dalszym ciągu wydaje się nie dość jasna; i dziś jeszcze w piątym roku wojny, w uświadomieniu powszechnym nie widać jakiegoś jednego, zasadniczego i trafnego rozeznania przyczyn wojny, choć w kołach polityków i myślicieli rzecz ta jest już jasna i rozstrzygnięta.

Przyczyn tej wojny było wiele: i bezrobocie i bariery celne, i brak międzynarodowej współpracy i totalizmy Niemiec, Rosji oraz Japonii, i rozpiętość zarobków i kontrasty społeczne i imperializm niemiecki i chęć panowania Niemców nad światem. Lecz gdyby się chciało szukać formuły ogólnej, to trzeba dojść nieodmiennie do przekonania, że także obecna wojna wybuchła w następstwie nieposiadania przez świat naszej cywilizacji gotowości oraz narzędzi tej gotowości do rozwiązywania z nakładem myśli, sił i samowyrzeczenia tych wszystkich problemów, które się pojawiały wszystko jedno w jakim z wymienionych powyżej zakresów. Ustrój naszej cywilizacji stworzony został na świat statyczny, a świat nie jest statyczny, życie jest pełne dynamiki; pojawiają się sprawy, których wczoraj nie było. Im bardziej wynalazczy są ludzie, tym tych nowych zupełnie problemów jest coraz więcej. Te nowe problemy chcą też żyć, też mieć swój głos. Jest błędem chować je skwapliwie w kąty wygodnych mieszkań i pod kontuary banków, ponieważ takimi małodusznymi czynnościami w owe wnęki wpycha się — dynamit.

W stosunku do tej sfery zagadnień świat naszej cywilizacji popełniał dwa błędy: nie chciał ich rozumieć i nie chciał ich dobrowolnie załat-

wiać. Wytwożyła się cała technika świadomego, upartego nierozumienia każdej ważniejszej kwestii, jaka się na horyzoncie ukazywała. Powstała nowa choroba, która grasuje do dziś dnia: wdziedz rzeczywistość nie taką, jaką ona jest, tylko taką jaką chciało by się żeby była. Wystarczy przypomnieć stosunek świata naszej cywilizacji do Niemiec hitlerowskich, aby pojąć o jaki typ choroby tutaj chodzi, choć od czasu pierwszego zeszytu czasopisma gen. Ludendorffa i pierwszego przemówienia Treviranusa po poprzedniej wojnie, całe zagadnienie niemieckie przestało mieć dla kogokolwiek tajemnicę. To samo programowe nierozumienie zjawiało się w stosunku do zagadnień społecznych, gospodarczych, cywilizacyjnych. Aparat poznawczy człowieka, podciągany do takiej precyzji, trafności i dokładności w dziedzinie bezinteresownej wiedzy, w dziedzinie wiedzy stosowanej stał się pośmięskiem. Dorośli, odpowiedzialni ludzie zachowywali się jak dzieci zawiązujące sobie dla zabawy oczy.

A jeśli już jakaś sprawa stawała się tak głośna, że przekrzykiwała najgłośniejszych i najbardziej chcących być ślepy mi wówczas okazywało się, że nie można było jej załatwić, bowiem zespół narodów naszej cywilizacji albo nie mógł zdobyć się na energię decyzji, albo na poświęcenie odpowiedniej sumy pieniędzy, albo na wyrzeczenie się swoich wygodnych przyzwyczaję. Stosowano w takich wypadkach rzecz tylko jedną: egzorczyzmy dyplomatyczne, i oczekiwano od nich cudów.

3.

Lecz okazuje się, że to nie jest zagadnienie jakiegos rozkrzykiwanego przez Spenglera paraliżu, że naszą cywilizację stać na sprężystość, decyzję i pieniądze, dużo, dużo pieniędzy. I to na taką sprężystość, wobec której dryll hitlerowskiej organizacji jest niemowlęcym pełzaniem, a niemiecka Luftwaffe jest od alianckiej siły lotniczej słabsza o kilka dobrych długości.

Organizacja wojenna narodów sprzymierzonych wprawia nieustannie w krzepiace zdumienie. Ukazujące się nowe zjawisko wojenne jest najkrótszą drogą natychmiast w swojej istocie poznawane. Miny magnetyczne w ciągu paru dni, nowy typ samolotów w jeden tydzień. Między człowiekiem a pojawiającą się rzecz nie wkraczają żadne okrzęne egzorczyzmy i talizmany, ale idzie skoncentrowany, natychmiastowy wysiłek od mózgu do zjawiska. Niechby jacyś uroczyści profesjonalści próbowali się wtrącać, precz z nimi, bowiem wojna może być przegrana! A po rozeznaniu, po diagnozie, natychmiastowe działanie: ilu ludzi? 100.000? znajduje się sto tysięcy; ile pieniędzy? miliony? znajdują się miliony.

Przyszyły historyk naszych czasów, ale taki, który będzie już zupełnie wolny od mgły pojęciowej panującej w naszej epoce, dojdzie nieodmiennie do przekonania, że największym przekleństwem a zarazem wstydem naszej cywilizacji było to, iż na sprawność, bezinteresowność i wyrzeczenia zdobywała się dopiero pod wpływem zagrożenia wojną, jakkolwiek wszystkim, czym mogła, krzyczała aż do znużenia, że pokój jest ważniejszy od wojny.

4.

Pokój jest ważniejszy od wojny, choć ze stopnia naszego starania, można by wyciągnąć wniosek przeciwny. W czasie wojny wygrywa

się nie tylko lub przegrywa wojnę, lecz wygrywa się lub przegrywa również pokój. W czasie wojny idą działania w dwóch płaszczyznach: wysiłku wojennego i wysiłku politycznego. Wysiłek wojenny ma wygrać wojnę, wysiłek polityczny ma wygrać pokój.

Nieraz wydaje się, (mimo że działanie polityczne pod wpływem techniki wysiłku wojennego doznało znacznego przeobrażenia), że w płaszczyźnie politycznej w dalszym ciągu panują metody egzorcyzmów. Brak chęci bezwzględnego rozeznawania zjawisk i brak chęci użycia wszystkich środków, aż do wyrzeczenia się i ofiar włącznie, by te zjawiska rozwiązywać.

Politycy, zmuszeni do bezwzględnego działania, do podejmowania jasnych i rozstrzygających decyzji w sprawach, które im się narzuciły w stopniu nie pozwalającym już na wybieranie drogi wymijającej, nie mogą często wyzbyć się zakorzenionej skłonności i tą metodę jasnego, bezwzględnego działania zastosować także do innych zagadnień, które pojawiły się w polu widzenia, choć w tej chwili jeszcze nie przemawiają językiem bezpośredniej grozy. Zakorzeniona skłonność (zakorzeniona i wyrosła na tle omawianego tu braku naszej cywilizacji w postaci gotowości rozwiązywania zagadnień, które dopiero narastają) stara się tych wielkich zagadnień, które jeszcze bezpośrednio nie zagrażają — nie widzieć.

5.

Na warsztat technika wojennego muszą być zsypane wszystkie problemy do rozwiązania, bez jednego wyjątku, i te które bezpośrednio zagrażają i te, o których dowiedziano się, że znajdują się dopiero w produkcji nieprzyjacielskiej i zagrażać będą dopiero w przyszłym miesiącu, czy w następnym roku. Na zielone sukno stołu obrad politycznych muszą być zsypane również wszystkie problemy i wszystkie muszą być rozwiązane zanim się wojna skończy, choćby z największym nakładem determinacji, sił i pieniędzy. Wydaje się błędną metodą wyłożenia na stół pewnych tylko zagadnień, których nie załatwić już nie sposób, a zostawiania reszty w cieniu, poza promieniem lamp pokoju obrad, ażeby się snuły za fotelami polityków i wykrzywiały widmowe maski złowieszczą kpina.

Istnieje jeszcze inne zjawisko z tego zakresu, czekające na przezwyciężenie. Zjawisko złudzenie perspektywy. Wojna obecna w swoich początkach nie ukazywała całego potrzebnego do jej wygrania trudu. W pierwszych swych okresach ukazywała prostą linię pewnego wymiernego zadania, po którego wykonaniu zapowiadał się spokojny powrót do życia pokojowego. Lecz niebawem poczęły pojawiać się zakrety. Za każdym zakretem czekał człowieka, skazanego już na olbrzymi wysiłek, nowy trud, nowa pojęcia wysiłku. Nic nie jest bardziej męczące, jak w bardzo zwłaszcza trudnej drodze nie wiedzieć, kiedy przyjdzie czas na wyprężenie z krwawego tudu. Jeśli można porównywać różne typy bohaterstwa i mierzyć je jakimiś materialnymi miarami, to chyba równym bohaterstwu na polu walki jest odwaga psychiczna niesienia najcięższego wysiłku w warunkach, kiedy się nie zna jego kresu, a wie się, że na ciężkiej drodze może być jeszcze dziesiątki nowych zakrętów i że wszystkie wychylające się z za nich trudy podniesie się z całą pewnością. Zna ten typ zagadnienia psychicznego polski los w tej

wojnie, nie kapitulowania z trudu przy każdym następnym, niespodzianym bankructwie nadziei. Jeśli się mówi o polskim wkładzie w tą wojnę, to ten jest największy: Polak nie skapitulował ani na okupacji niemieckiej, ani na okupacji sowieckiej, ani potem na Węgrzech i Rumunii, ani następnie na polach rozbitej armii francuskiej, ani przy ustępowaniu z krwawo zdobytego Narwiku, ani w odciętym ze wszystkich stron, zatapiającym ulewą pocisków Tobruku, ani nie rezygnuje teraz, gdy mu przyjaciele radzą, żeby dla świętej zgody, oddał połowę swoich ziem, połowę, która oznaczałaby w ogóle utracenie niepodległości.

Przed światem naszej cywilizacji stało właśnie to zagadnienie psychologiczne: zagadnienie zakrety. Z biegiem wojny miara potrzebnego wysiłku stawała się widoczna, niemal się widziało już dokładnie sumę trudu potrzebnego poto, aby te wszystkie kłopoty wojny i pokoju zrzucić ze siebie. A oto pojawiają się nowe zakrety, a z poza nich wycierają nowe olbrzymie kłopoty. Rodzi się więc pokusa kapitulacji wobec nich, przymknięcia oczu na fakt, że są kłopotami i groźbami.

Na brzegu Bałtyku, w miejscu, gdzie wpada do niego jedno z przedłużeń Odry, rzeka Piana, biorąca swą polską nazwę od piniestochi wód, jakiś generał niemiecki pochodzenia i nazwiska polskiego przy pomocy tysięcy robotników wytwarza nowe typy broni niemieckiej. Czy jest do pomyślenia, żeby sprzężysta zapobiegliwość techników wojennych po tej stronie frontu zdecydowała się nie widzieć już tych nowych wynalazków wojennych tylko z tego powodu, że w ciągu ubiegłych czterech lat opracowali już dostatecznie wiele wynalazków niemieckich, stwarzając kontrwynałazki, i uznali, że wysiłek na ich pojemność psychiczną jest już dostatecznie wielki?

Oczywiście, sama taka myśl jest nonsensem. Przez takie postanowienie można by przegrać wojnę, nie mówiąc o tym, że przez poskąpienie 5% końcowego wysiłku zmarnowałoby się całe 95% początkowego.

A skoro tak jest w stosunku do wojny, to dlaczego by się w stosunku do pokoju miało stosować uboższe, bardziej skąpe metody? W stosunku do pokoju, który jest o tyle, tyle dla nas ważniejszy?

6.

Moskwa, Październik 1943. Na horyzoncie pojawił się nowy wielki zakręt, z poza którego wyrzała nowa wielka, może największa w tej wojnie, może najtragiczniejsza w całym stuleciu trudność.

Cechą najistotniej charakteryzującą sytuację jest to, że trudność pojawia się nie w pierwszej fazie wielkiego wysiłku wydatkowanego na psychiczne opanowanie wojny, ale w fazie końcowej, w fazie pewnego zmęczenia. Pojawia się nagle i w takiej chwili, kiedy naprawdę bardzo trudząca się ludzkość zaczęła już widzieć zielone brzegi pokojowego lądu. Boże, znowu coś nowego, znowu nowy kłopot, znowu jakieś gigantyczne perspektywy, których rozchodzące się linie giną w gmatwaninie niewiadomych konfliktów.

Nieraz, w ciągu jednego dnia, jednego tygodnia, w jednym drobnym miejscu zbiega się nagle węzeł konfliktu całego globu ziemskiego i całych dziesiątek, czy setek lat. Taką sceną dramatu historycznego naszej epoki staje się

stolica sowieckiej Rosji w końcowych dniach października roku 1943.

Osobami dramatu będą delagaci wielkich mocarstw, ale ich ustami będą mówiły wielkie koncepcje ładu światowego, koncepcje przeciwnostawne i o ostro zarysowanych przeciwieństwach. Silnie będzie reprezentowany również świat naszej cywilizacji. Pojawi się na scenie moskiewskiej w opromienieniu wielkiego zwycięstwa duchowego, w aureoli wielkości psychicznej po opanowaniu, śmiertelnego niebezpieczeństwa.

Lecz, mając poza sobą wielkie zwycięstwo, stanie odrazu wobec zadań, które akurat tyle samo jeśli nie więcej mobilizacji duchowej będą wymagały, ile wymagały dotychczasowe czteroletnie zmagania wojenne. Walka toczyć się będzie w innym wymiarze, dramat toczyć się będzie nie na tle okopów i wyrw po bombach ale na tle pięknych nowoczesnie urządzonych sal konferencyjnych, na tle szampana i kawioru, lecz tym nie mniej trzeba będzie wielkiej koncentracji psychicznej.

Egzamin za egzaminem. Próba po próbie. W trzy lata po "Battle of Britain" — konferencja w Moskwie.

Zagadnienie sprowadzi się do tego, czy świat zachodniej cywilizacji będzie wstanie zmobilizować poraż drugi w tak krótki przeciąg czasu równą a nawet większą sumę energii i decyzji. Pokój wymaga jeszcze więcej wysiłku niż wojna. Czy też dążąc do najszybszego zamknięcia okresu wytężonego wysiłku z kłopotem który się pojawił nagle z poza wielkiego historycznego zakrety postanowi obchodzić się, jak człowiek nie rozróżniający barwy o intensywności krwi od barwy o tonacji rozcięzonego karminu.

7.

W świecie naszej cywilizacji zapanowała mylna interpretacja ideału i sensu życia. Pojęcie pokoju zostało złączone z pojęciem łatwizny życiowej, unikania wysiłku. Ideałem jest zbudowanie systemu, któryby człowieka wyzwał z konieczności pracy.

Ta interpretacja jest fałszywa, ponieważ rozmiąja się z zasadniczym założeniem naszej cywilizacji z doktryną chuzejciańska, która cały swój schemat wartości ziemskich porządkuje wokół pracy i wysiłku.

Jeśli ma być po tej wojnie wygrany pokój, będzie musiał w obrębie naszej cywilizacji nastąpić powrót do tych zasadniczych założeń w stosunku do pracy. Praca jest błogosławieństwem. Tylko wielki, skoncentrowany, większy od wojennego wysiłek potrafi zbudować trwały i błogosławiony pokój. Gotowość podejmowania każdego nowego problemu ludzkiego, jaki się tylko pojawi, i rozwiązywanie go drogą wysiłku i wyrzeczenia.

Żadne inne, mechaniczne metody i recepty nie dadzą rezultatu. Wiele mówi się dziś o planowaniu, nie rozumiejąc najciszej, co to słowo oznacza. To, co może zbawić ludzkość to nie planowanie, to gotowość człowieka do podjęcia pracy nad trudnością i kłopotem. Mechaniczne planowanie to pustka niemieckiej metody organizacyjnej, gotowość wysiłku na rzecz każdego wspólnego kłopotu, to imponująca, na żywym doświadczeniu stulecia kształcona umiejętność podejmowania pracy nad każdym nowym zjawiskiem i wyszukiwania dla niego każdorazowo odmiennej, najwłaściwszej metody rozwiązania, która to umiejętność w sposób tak imponujący doszła do głosu w urządzeniach wewnętrznych Wielkiej Brytanii.

STANISŁAW KOWALSKI

PAWEŁ JANECKI

POWOJENNY UKŁAD SIŁ

SZUKANIE trwałej, raz na zawsze urządzającej świat, formuły ustrojowej jest równie beznadziejne jak szukanie panaceum w ustroju wewnętrznym państwa. Urządzeń bowiem ludzkich i w ogóle życia społeczeństw nie można ujmować statycznie. Ustrój, który dobry jest przy danym układzie kulturalnym i ekonomicznym, okaże się do niczego przy innym. Toteż najlepsze są te urządzenia, które posiadają pewną wewnętrzną elastyczność, zdolne są do przetwarzania się w miarę przemian społecznych. Trudno przecież zbudować taki system, który by mógł ewoluować jednakowo łatwo we wszystkich kierunkach. Każde urządzenie ma swoją wewnętrzną logikę i tendencję do przemian w pewnych kierunkach. System dobry na dziś okaże się dobry na jutro, jeśli to jutro będzie różne od dziś w kierunku *jednym*, natomiast okaże się zły, jeśli jutro będzie odmienne od dziś w kierunku *przeciwnym*. Dlatego planując jakiegokolwiek urządzenie stosunków ludzkich, trzeba trafnie przewidzieć kierunek w jakim pójść zmiany od stanu obecnego, a nie tylko znać ten stan. Słowem trzeba pojmować wszelkie projekty organizacji życia narodów nie statycznie ale dynamicznie.

Ktoby naprzykład chciał oprzeć przyszły układ pokojowy na stosunkach z przed stu lat, uznany byłby słusznie przez wszystkich za wariata. Nie orientują się natomiast ludzie naogół w tym, że i budowanie na zasadzie przeświadczenia, iż stosunki z roku 1939 trwać będą niezmiennie, jest podobnym rodzajem szaleństwa. Błąd ten jest dość pospolity zwłaszcza w społeczeństwach Europy Zachodniej, przyzwyczajonych do dużej stabilizacji stosunków. Charakterystycznym przykładem tego ustabilizowanego myślenia może służyć drobny pozornie fakt: bardzo życzliwy Polsce pisarz H. Belloc opisuje swoje wrażenia z Poznania, w którym bawił dwukrotnie, raz przed Pierwszą Światową Wojną a raz po; o stosunkach narodowościowych w tym mieście powiada, że są dla niego niejasne, bo Niemcy udawadniają mu, że jest ich w Poznaniu czterdzieści procent, a Polacy, że tylko cztery. Anglikowi istotnie trudno pojąć, że obie strony mówią prawdę, lecz była to prawda różnych czasów. Niemców w Poznaniu było w przededniu tamtej wojny blisko połowa, w dziesięć lat później zaledwie parę procent. Podobny błąd, tylko na znacznie większą skalę popełniła cała Europa w stosunku do Rosji: oceniano ją w r. 1941 na podstawie doświadczeń z 1914 czy 1920.

WIEDEN, WERSAL I . . .

Między układem sił z czasu Traktatu Wiedeńskiego a układem sił z czasu Traktatu Wersalskiego zachodzi ogromna różnica. W czasach napoleońskich całość sił dynamicznych świata politycznego skoncentrowana była w Europie, mocarstwa innych lądów nie istniały. W pojęciu przeważającej części Europejczyków fundamentem życia społecznego była *zasada legitymizmu rodów panujących*. Potencjał wojenny narodów liczył się ilością wyćwiczonych zawodowego żołnierza, żyznością ziemi i rozwojem rzemiosł

i manufaktur. Uświadomienie polityczne ograniczało się do warstw ziemiańskiej i mieszczańskiej. W czasach wilhelmskich Ameryka i Japonia pojawiły się jako mocarstwa, w Rosji zaczęła grać pewną rolę jej część azjatycka, a w Wersalu obok Brytyjczyków ukazywali się Kanadyjczycy, Australijczycy i Afrykanie. W pojęciu przeważającej części ludzi fundamentem życia społecznego stała się *zasada legitymizmu narodowościowego*. O potencjalne wojennym decydowała, wskutek przejścia na system powszechnej służby wojskowej, przede wszystkim liczebność ludności państwa a następnie jego przemysł, zwłaszcza ciężki. Uświadomienie polityczne objęło w krajach cywilizacji europejskiej ogół ludności.

Wreszcie zaś zaszły zmiany najważniejsze w układzie siły żywej między narodami.

Człowiek wydobywa bogactwa naturalne z ziemi, człowiek buduje urządzenia gospodarcze, człowiek nabywa i rozpowszechnia wiedzę, człowiek walczy i używa narzędzi walki. W świecie cywilizowanym zdolności rozkładają się w masach z pewną równomiernością i nie znamy małej grupy narodowej, która by potrafiła pokonać wielką dzięki swym ogromnym zgolnościom jedynie. Stąd podstawą układu sił między narodami są stosunki demograficzne. Paromilionowa Finlandia musiała ulec stukilkudziesięciomilionowej Rosji, a kilkudziesięcio-milionowy naród niemiecki musi ulec półmiliardowemu blokowi Sprzymierzonych, jedno i drugie niezależnie od swych zalet bojowych, przygotowania, poziomu kultury i gospodarki.

Między stosunkiem demograficznym narodów a stosunkiem ich sił politycznych zachodzi ścisła zależność. Zmiany układu demograficznego powodują w następstwie zmiany w układzie politycznym.

Na przełomie z wieku XVIII-go na XIX-ty Francja dominowała nad Europą: Napoleon był o włos od ustalenia hegemonii światowej francuskiej. Jaki był wtedy układ demograficzny? Francja liczyła prawie trzydzieści milionów ludności, całe Niemcy dwadzieścia kilka, Włochów było kilkanaście milionów, Brytyjczyków niewiele ponad dziesięć, w Stanach Zjednoczonych żyło najwyżej pięć milionów ludzi. Na drugim krańcu kontynentu europejskiego, Rosja miała nieco więcej ludności niż Francja, ale przy ówczesnych środkach komunikacyjnych i nie-europejskim charakterze ówczesnym tego kraju, był on słabszy od Francji. Tym nie mniej właśnie Rosja pierwsza oparła się Napoleonowi i była głównym zwycięzcą bezpośrednio po jego upadku. Okres od Traktatu Wiedeńskiego do Wojny Krymskiej to okres, gdy równowaga europejska polegała na rywalizacji tych dwóch ośrodków, jakby dwóch biegunów Europy: Francji i Rosji. Wszakże w tym czasie zachodzi zasadnicza rewolucja demograficzna. Francja wyczerpana wojnami traci rozpęd demograficzny, stabilizuje się na swoich trzydziestu kilku milionach, Niemcy podważają się liczebnie, w tej samej proporcji roztacza się ludność Rosji, a największe przemiany zachodzą w świecie anglosaskim: ludność Wysp Brytyjskich zwiększa się

czterokrotnie, Stanów Zjednoczonych dwudziestokrotnie. Francja traci wszelkie szanse na zdobycie hegemonii europejskiej, z pierwszego miejsca schodzi na piąte. Największym narodem czysto europejskim stają się Niemcy.

Traktat Wiedeński spełnił cel zamierzony, tj. utrzymanie Francji w ryzach i uniemożliwienie podporządkowania Europy jednemu mocarstwu, ponieważ ewolucja demograficzna poszła w kierunku dla jego twórców pomyślnym. Traktat Wersalski pokładanych w nim nadziei nie spełnił, głównie dlatego, że rozwój demograficzny świata szedł w kierunku przeciwnym do zamierzeń głównych twórców pokoju.

SIŁY DEMOGRAFICZNE

Układ demograficzny w ciągu Wielkiego Rozejmu zmienił się zdecydowanie na niekorzyść Francji nie tylko wskutek wzrastania dysproporcji między masą ludnościową Niemiec i Francji ale także wskutek zdystansowania tej ostatniej przez Włochy. Również Wielka Brytania wykazała tendencję dość silną do stabilizacji ludnościowej. Wzrósł natomiast bardzo silnie potencjał demograficzny trzech mocarstw nieeuropejskich, t.j. Rosji, Stanów Zjednoczonych i Japonii, przy czym punkt ciężkości ludnościowy Rosji, leżący dotąd całkowicie w Europie, przesuwać się zaczął ku Azji, a równocześnie jej łączność cywilizacyjna z Europą została w znacznej mierze zerwana. W samej Europie stosunki demograficzne ułożyły się w ten sposób, że na zachodzie i północy nastąpiła stabilizacja; w środku, zwłaszcza w Niemczech powolny postęp, a szybki postęp w krajach między Niemcami i Rosją i w Rosji. Równowaga demograficzna przestała odpowiadać politycznej.

Niemcy urządziły tę wojnę w *ostatniej dla siebie dogodnej chwili* z punktu widzenia demograficznego i zrobiły tak z pełną świadomością. Niemcy bowiem zdali sobie sprawę, że tracą rangę najliczniejszego narodu w Europie i że jeśli nie ustanowią swej hegemonii w obecnym pokoleniu, w następnym będzie zapóźno. Od początku bieżącego stulecia przyrost naturalny niemiecki spadał. Niemcy podzieliły los zachodnich narodów zindustrializowanych z tym, że ewolucja przychodziła u nich szybciej niż gdzieindziej. Przyrost naturalny niemiecki w latach po pierwszej wojnie światowej spadł do poziomu przyrostu państw skandynawskich i wykazywał tendencje do dalszego spadku. Główny Instytut Statystyczny Rzeszy obliczył, że w ciągu ćwierćwiecza nastąpi stabilizacja ludnościowa Niemiec, tak jak to ma miejsce we Francji, a w następnym pokoleniu ludność Rzeszy Niemieckiej spadnie poniżej ówczesnego prawdopodobnego poziomu Polski i Włoch.

Ruch hitlerowski po dojściu do władzy rozpoczął olbrzymią kampanię pod hasłem *"ofensywy kołysek"*. Poczynając od płacenia przez państwo *"posagów"* młodym stadłom, przez natarczywą i nieustającą propagandę, aż do zachęcania młodzieży do rozwiązań i wystawiania wszędzie pobudzających seksualnie obrazów i rzeźb, kampania objęła wszelkie możliwe dziedziny życia. Wynikiem jej było coś podobnego do wyników gospodarki D-ra Schachta, lecz w dziedzinie demograficznej: społeczeństwo dokonało szeregu operacji na kredyt przyszłych zasobów. Pozawierano małżeństwa, które by inaczej zawarte zostały później, dano życie dzieciom, które musiałyby inaczej poczekać jeszcze lat kilka, zarazem zaś pozawierano małżeństwa odwołane z różnych powodów. Przez przeciąg paru lat dało to w wyniku podniesienie liczby urodzeń niemal dwukrotne, (ale dalekie

jeszcze np. od przyrostu naturalnego Polski), lecz jeszcze przed wojną skonstatowano pierwsze oznaki załamania "ofensywy kołtyskiej". Kredyt biologiczny został wyczerpany.

Gdyby po tej wojnie Niemcy powrócili do stosunków demograficznych przedhitlerowskich, w ciągu najbliższego pokolenia ludność ich zaczęłaby się zmniejszać. A przecież należy przypuszczać, że upust krwi niemieckiej w tej wojnie okaże się znacznie większy niż w poprzedniej, przy czym będzie to upust nieomal w tym samym pokoleniu po raz drugi. Załamanie psychiczne będzie przypuszczalnie również większe niż po poprzedniej wojnie i większe zniszczenie. Wreszcie zaś odsetek ludzi starych jest w Niemczech wyższy obecnie niż był w r. 1918-tym. Pozwala to wnosić że Niemcy przejdą ewolucję podobną jak Francja po wojnach napoleońskich i że ich marzenia sięgnięcia po raz trzeci po hegemonię europejską nawet jeśli się pojawią nie będą miały żadnych podstaw realnych.

Jak się rysuje demograficzna przyszłość Europy w najbliższych dwudziestu latach? Oczywiście nie ma tu pewników są tylko wskazówki. Weźmy dla przykładu ludzi urodzonych na 10 do 14 lat przed obecną wojną a więc tych którzy stanowią będą o żywej sile narodów w okresie powojennym. Narody świata z punktu widzenia tej statystyki rozpadają się na cztery wyraźne grupy. Pierwsze z nich w której liczebność tej grupy wieku przekracza dziesięć milionów ludzi to: Chiny, Indie, Stany Zjednoczone, Rosja, Japonia. Druga grupa licząca od 3-4 milionów ludzi to duże narody europejskie: Niemcy, Włochy, Polska, W. Brytania, Francja. Różnice między nimi niewielkie a kolejność jak wyżej podana.¹⁾ Trzecia grupa ma ludności w tym wieku do 1-1 miliona: należy do niej kilkanaście mniejszych narodów wszystkich części świata. Wreszcie czwarta grupa obejmuje narody małe.

Wszelako liczebność 10-cników przeciętnych zależy w pewnej mierze od warunków gospodarczych i poziomu kultury materialnej kraju. Uzupelnieniem więc dobiegamy tych cyfr jest liczba urodzeń w poszczególnych krajach. Jeśli wziąć za podstawę lata 1926-1930 przeciętne roczne potwierdzają zakresły wyżej podanej wykaskrawiając go jeszcze na niekorzyść państw zachodnich.²⁾

Wielka Brytania jest tylko głową potężnego *Commonwealth'u*, leżącego poza Europą. Ciężar Rosji przesuwa się coraz więcej ku Azji, gdzie znajdują się dziś jej najważniejsze tereny rolnicze (Turkistan-Kazakistan) i przemysłowe (Kombinat kuźniecko-swierdłowski na olbrzymiej przestrzeni między Uralem a Mongolią); ma ona ze wschodu za sąsiadów kolosalny blok chiński i Japonię. Między tymi dwoma imperiami leży Europa, w której równoważą się siły czterech dużych narodów kontynentalnych: Niemiec, Włoch, Polski i Francji. Taki jest obraz najprawdopodobniejszego układu demograficznego po obecnej wojnie.

SILY EKONOMICZNE

Demografia wszakże nie jest wszystkim; skutki układu demograficznego czasami każą na siebie czekać setki lat. Przykładem najlepszym jest tutaj znikoma rola polityczna Chin w stosunku do ich potencjału ludnościowego. Jeden człowiek z nowoczesnym uzbrojeniem pokona dziesiątki uzbrojonych w dzidy i miecze. Uzbrojenie zaś zależy bezpośrednio od dwóch rzeczy: ile dane społeczeństwo może wyprodukować nowoczesnego sprzętu i ile może wydać na jego zakup zagranicą. Pod tym względem różnice są olbrzymie.¹⁾

Między Napoleonem a Hitlerem świat przeżył niemiecką przemianę ekonomiczną jak demograficzną. Na światowy układ sił politycznych przemiana ta wpłynęła bardzo późno. Przewrót techniki dokonał się narazie w Europie tylko. Dopiero wiek dwudziesty ujrzał pierwsze pozaeuropejskie kraje przemysłowe: Stany Zjednoczone, a następnie Japonię. Aż do tego czasu był on narzędziem przewagi narodów zachodnio-europejskich nad całą resztą świata. Wielki przemysł był w metropoliach, surowce i rolnictwo w krajach zamorskich. Pierwsza wojna światowa stała się momentem zmiany. W państwach amerykańskich, w dominiach brytyjskich powstały samodzielne przemysły. Powołanie po pokoju wersalskim do życia szeregu nowych państw europejskich stało się przyczyną dążenia w każdym z nich do stworzenia własnego przemysłu, zaspakajającego rynek wewnętrzny. Rosja stworzyła ogromny przemysł w Azji i wschodniej Europie, Kanada rozbudowała swój niesłychanie. Po tej wojnie ujrzymy wielki przemysł indyjski i chiński. Emancypacja gospodarcza pozaeuropejskich części świata jest faktem. Okres kolonialny w naszych dziejach można uważać za zakończony. Nastąpiło coś w rodzaju demokracji gospodarczej narodów świata.

Jeden naród tego nie chciał zrozumieć i nie mógł się z tym pogodzić. Narodem tym są Niemcy. Niemcy spóźnili się. Cesaństwo niemieckie powstało zbyt późno, by wziąć udział w wielkim ruchu odkrywania i urządzania świata. Mimo to stworzyło ono w ostatniej ćwierci zeszłego stulecia przemysł wzorowany na przemysłach państw posiadających wielkie obszary kolonialne, przemysł mający być zadatkem wielkiego imperium kolonialnego niemieckiego. Niemcy z kraju przeważnie rolniczego w ciągu jednego pokolenia stali się krajem wielkoprzemysłowym, w którym odsetek ludności wiejskiej jest bardzo niewiele większy, niż w Anglii. To, co propaganda niemiecka przed wojną nazywała brakiem przestrzeni życiowej, nie było brakiem przestrzeni, ale brakiem rynków zbytu dla ciężkiego przemysłu. Ten przemysł musi mieć rynki zbytu, typu głównie kolonialnego. To też Niemcy wciąż poszukują imperium kolonialnego. Wilhelm marzył o imperium *zamorskim*. Hitler ogłosił, że imperium kolonialne niemieckie leży w Europie Wschodniej. Cała polityka niemiecka na wschodzie w ciągu obecnej wojny jest obłądnym realizowaniem planu "kolonialnego". Stąd zrażenie sobie wszystkich narodów wschodnio-europejskich, nawet tych, które tak łatwo było pozyskać, stąd nawet tragikomiczne nazwy "protektoratów", "komisariatów", "gubernatorstw".

¹⁾ Np. silniki (power-engines) w 1930 r. przedstawiały siłę (w milionach HP) w U.S.A. — 64, w Niemczech — 30, w Brytanii — 18, we Francji — 13, w Kanadzie — 7, w Japonii — 5, we Włoszech — 4, w Polsce — 3.

Wtedy kiedy formy kolonialne wychodzą z użycia nawet w mało zaawansowanych cywilizacyjnie kontynentach, Niemcy usiłują je wskrzesić w Europie w stosunku do narodów nieraz wyżej kulturalnie stojących niż oni sami.

Przyszłość pokoju światowego zależy w znacznej mierze od tego, czy pozwoli się Niemcom zachować ich wielki przemysł typu imperialnego, czy też umożliwi się narodom na wschód i południe od nich dostosować poziom gospodarczy do demograficznego przez stworzenie niezależnego od Niemiec narodowego przemysłu, zaspakajającego potrzeby obronne państw i podnoszącego stopę życiową ludności do poziomu zachodnio-europejskiego. Innymi słowy, czy doprowadzi się do gospodarczej demokracji Europy.

SILY KULTURALNE

Podniesienie stopy życiowej łączy się dość ściśle z podniesieniem kultury i ma swoje bezpośrednie skutki militarne. Żołnierz z nowoczesnym uzbrojeniem nie pokona dziesiątków dzikusów uzbrojonych w dzidy, jeśli będzie sam na ich poziomie umysłowym, jeśli nie będzie się umiał nowoczesnym sprzętem władować posługiwać.

W przededniu pierwszej wojny światowej ludność Europy Zachodniej stała kulturalnie bardzo niewiele niżej niż obecnie. Natomiast ludność krajów na wschód i południe od Niemiec w większości nie umiała czytać i pisać, nie siedziała nigdy w żadnym pojeździe mechanicznym, z wyjątkiem chyba kolei, nie używała nigdy w życiu telefonu i była cywilizacyjnie w znaczeniu narodowym niemal całkowicie bierna. Cwierćwiecze między wojnami przyniosło tu zasadnicze zmiany. Analfabetyzm jako zjawisko masowe zniknął nawet w Rosji, szkolnictwo narodowe, radio i film, autobusy i powszechne głosowanie do parlamentów przeobraziły Europę środkowo-wschodnią w stopniu znacznie większym, niż się to sądzi na Zachodzie. Mimo biedy tej części kontynentu i jej relatywnego zacofania, dystans między nią a Europą Zachodnią zmniejszył się bardzo wydatnie.

Uwsteczniające działanie Niemców w czasie obecnej wojny, zmierzające do obniżenia kultury tych krajów do poziomu "kolonialnego", może mieć tylko skutek zupełnie przelotny, tymbardziej, że łączy się z konieczności z rozpowszechnianiem znajomości współczesnej techniki i z przymusowymi podróżami masowymi na zachód.

Jakkolwiek będzie przyszły powojenny układ polityczny świata, nie okaże się on uwalnym, jeśli nie uwzględni tych głębokich przemian w układzie sił demograficznym, ekonomicznym i kulturalnym między narodami Europy. Rozwiązanie musi być zgodne z tendencją rozwojową. Mało tego: nie może ono być negatywne, ograniczone do represji i kontroli, musi budować rzeczy pozytywne, tworzyć warunki dla pozytywnego rozwoju przyszłych stosunków. Nic wystarczy złamanie siły destrukcyjnej, trzeba wytworzyć warunki dla rozwoju sił konstruktywnych w naszej cywilizacji. Kierunek tych pozytywnych akcji, tego tworzenia sił pozytywnych, aby był skuteczny, musi brać w należytej mierze pod uwagę naturalne tendencje rozwojowe narodów i przyszłe możliwe proporcje sił między nimi.

Opieranie się na pojęciach, które były słuszne niegdyś, ale dziś nie odpowiadają rzeczywistości, mogłoby prowadzić do skutków jaknajfatalniejszych.

PAWEŁ JANECKI

¹⁾ W tysiącach: Indie — 40 634 Z.S.R.R. — 13 376 U.S.A. — 11 791 Niemcy — 4 884 Włochy — 4 412 Polska — 3 968 W. Brytania — 3 747. Francja — 3 480.

²⁾ W tysiącach: Z.S.R.R. — 5 295 Japonia — 2 092 U.S.A. — 2 121 Niemcy — 1 186 Włochy — 1 078 Polska — 990, W. Brytania — 783, Francja — 748.

NOTY I UWAGI

HORYZONT WOJENNY

NIE wiele właściwie mamy do dodania na froncie wschodnim odwrotu, który zgodnie z opinią jednego z polskich wyższych wojskowych nazwaliśmy odwrotem "wymuszonym choć regulowanym". Dowództwo niemieckie zamierzało prawdopodobnie rzucić między swoje wojska i napierających Rosjan szeroki pas "spalonej ziemi" i przegradę wodną Dniepru. Ciekawym przyczynkiem do tych planów i metod niemieckich jest wprowadzenie przez nich dorosłej ludności wraz z inwentarzem domowym, a pozostawianie ludności niezdolnej do pracy i bez żadnych zapasów żywności. *Times* z 6 października cytował komunikaty niemieckie, iż przeciągnięto i przepędzono przez Dniepr nie tylko tysiące chłopskich wozów, ale dokładnie: sto tysięcy koni, sto sześć tysięcy sztuk bydła rogatego i sto dziesięć tysięcy owiec razem z niewyszczególnioną ilością zdolnej do pracy ludności cywilnej i nawet — rzekomo — dzieci.

Przeszkoda wodna Dniepru szczególnie ma być trudna do przekroczenia ze wschodu na zachód, a to wskutek ciekawego fenomenu (wedle tego, czego nas uczyła w polskich szkołach geografia), iż w związku z kierunkiem obrotu kuli ziemskiej z zachodu na wschód rzeka płynąca zgodnie z kierunkiem południka stale podmywa, siłą bezwładności swojej masy wodnej, brzeg zachodni. To samo zjawisko jeszcze bardziej wyraźnie ma występować przy Woldze.

Przeszkoda wodna Dniepru szczególnie ma być trudna do przekroczenia ze wschodu na zachód, a to wskutek ciekawego fenomenu (wedle tego, czego nas uczyła w polskich szkołach geografia), iż w związku z kierunkiem obrotu kuli ziemskiej z zachodu na wschód rzeka płynąca zgodnie z kierunkiem południka stale podmywa, siłą bezwładności swojej masy wodnej, brzeg zachodni. To samo zjawisko jeszcze bardziej wyraźnie ma występować przy Woldze.

Geografia w tym wypadku dostarczała by Niemcom środków obrony, ale dostarcza im i jej motywy. Na zachodnim właśnie brzegu Dniepru występują ogromne złoża rudy żelaznej (Krzywy Róg) i rudy manganowej (Nikopol). Ruda żelazna ma tu znaczenie dla Niemiec pośrednie: odcięcie od niej Rosjan zmniejsza walory świeżo przez nich zdobytego Zagłębia Donieckiego. Natomiast ruda manganowa ma ogromne znaczenie dla produkcji niemieckiej stali. Metal ten — mangan — niedoceniany jest jako w publicystyce wojennej, ma zaś mieć w istocie rzeczy znaczenie zasadnicze. Wedle ciekawych danych opublikowanych nie dawno w jednym z listów do *The Times*, głównym producentem rudy manganowej i eksporterem jej na cały świat jest dotąd Związek Sowiecki. W 1937 r. produkcja rudy manganowej w Sowietach wynosiła 2.77 milionów ton, drugi zaś kolejny producent — Indie Brytyjskie — dostarczał tylko 1.05 milionów ton, trzeci zaś — Afryka Południowa — już tylko 0.62 milionów ton. Z czterech największych producentów stali w 1937 r. (U.S.A. 50.6 milionów ton, Niemcy 19.1 mil. ton, Sowiety 17.1 mil. ton i Wielka Brytania 13.0 mil. ton) tylko Rosja miała potrzebny mangan u siebie, Wielka Brytania zaś w Indiach. Wszyscy inni musieli tę ceną rudy importować, a szczególnie na łańcuch zagranicznej były pod tym względem Niemcy, które gromadziły ogromne zapasy przed wojną, a dołączyły do nich w 1940 r. jeszcze większe zapasy francuskie. W 1942 r. jednak, uderzając na Kaukaz, zamierzały

zapewne odciąć Sowiety nie tylko od nafty, ale i od kaukaskiego manganu. Obecnie pozostaje im jeszcze mangan nikopolski. Jeżeli doda się do tego kwestię nafty rumuńskiej, motywów do obrony linii Dniepru przez Niemców znajdzie się aż nadto.

Dlatego też opuszczenie przez Niemców tej linii, czy poniesienie na niej klęski, wpłynie bardzo zasadniczo na dalszy bieg wojny w Europie.

Rozważania militarne komplikowane są elementami politycznymi. W tej wojnie przeżyliśmy już rzeczy bardzo dziwne. Wiemy, że Niemcy liczyły na krótką wojnę, Wielka Brytania zaś, i teraz Stany Zjednoczone, przygotowywały się do wojny długiej. Od pewnego teraz czasu zaś Niemcy szukają ratunku w przedłużaniu wojny, za skróceniem jej bardzo gwałtownym przemawia natomiast Rosja Sowiecka. Daje temu wyraz artykuł "Trwanie wojny" w znanym piśmie moskiewskim, wyrażającym opinie tamtejsze przeciwnie dla zagranicy, "*Wojna i Klasa Robotnicza*". Artykuł ten wskazuje, iż w miarę przedłużania się wojny maleje znaczenie czynników militarnych, rośnie zaś wpływ czynników politycznych i zaostających się przeciwieństw społecznych. Rzecz zniemienna, iż właśnie Moskwa, która zawsze liczyła w swojej taktyce na różnice społeczne, teraz przed nimi przestrzega. Można tu oczywiście dodać, że przestrzega nie siebie, ale swoich sojuszników zachodnich. Takie ostrzeżenie zawiera w sobie specjalną wymowę, dającą się zresztą tłumaczyć.

Londyńska "*Tribune*", która głosi hasła ścisłej współpracy politycznej z Związkiem Sowieckim, zaniepokoiła się jednak ostatnio pewnymi gestami ze strony Rosji. Do takich należy jeszcze inny artykuł pisma "*Wojna i Klasa Robotnicza*", będący jakby przeglądem polityki międzynarodowej w okresie między obu wojnami. Artykuł ten, napisany przez wybitnego dyplomata sowieckiego, odznacza się tonem jeszcze bardziej krytycznym wobec demokratycznych mocarstw zachodnich, niż wobec wielu posunięć niemieckich.

Być może, że Niemcy liczą w swojej grze przedłużania wojny na jakieś nowe konstelacje polityczne. Do długiej wojny zaś konieczny jest odpowiedni duch w wojskach i w społeczeństwie. Można wykonywać długotrwałe działania opóźniające na frontach i można próbować skomplikowanych manewrów politycznych pod warunkiem, że nagna się do nich umysł i nerwy żołnierzy oraz ludności cywilnej. To zapewne miał Hitler na myśli, kiedy na konferencji przywódców partii nazistowskiej apelował o utrzymanie za wszelką cenę determinacji do walki.

To samo ma znaczenie dla strony przeciwnej. Nie może i nie powinno zdarzyć się nic, co by mówiło ujarzmionym krajom Europy, że ich wysiłek i danina krwi i życia mają pójść na marne wobec rzekomo jakichś wyższych konsyderaacji politycznych mocarstw.

Za zniemienną dla tych zagadnień uważamy m. i. sytuację w Jugosławii. Do wielu propagandowych "komunikatów" o sukcesach sił partyzanckich doszła bardzo trzeźwa wiadomość w *Daily Telegraph* przesłana przez brytyjskiego korespondenta wprost od jednej z brygad partyzanckich. Okazuje się, że

w walce z partyzantami bardzo gorący udział biorą Chorwaci zorganizowani przez quislinga Pavelicza. Niestety, mają oni częściowe oparcie w masach. N.p., skoro w Splicie Włosi złożyli broń i broń ta została oddana "ludowi", wśród uzbrojonych cywilów znaleźli się w sporej liczbie Chorwaci zwolennicy Pavelicza, którzy zdecydowali w momencie nadejścia Niemców i Split musiał być przez partyzantów opuszczony.

Jeśli idzie zresztą o sytuację w Jugosławii, to na podstawie analizy doniesień prasowych można dojść do wniosku, że Serbia jest naogół zjednoczona pod rozkazami Michajłowicza, którego siły wyczekują odpowiedniego momentu do wystąpienia, Chorwacja natomiast i chorwacka Dalmacja zwarte są w krwawej wojnie domowej, z której oczywiście profitują Niemcy. Z drugiej strony Niemcy mają też z partyzantami kłopoty, choć nie tak, wielkie jak prasa przedstawia. "Twierdzenia, że partyzanci opanowali całe wybrzeże adriatyckie — pisze korespondent brytyjski — są fantastyczne, lecz jest faktem, że dwie dywizje niemieckie, "*Der Teufel*" i "*Prinz Eugen*", miały pełne ręce roboty w usiłowaniu przywrócenia sytuacji".

Dla ścisłości kronikarskiej trzeba jeszcze powrócić do ogólnego obrazu wojny, zanotować prawie oficjalne wystąpienie sowieckie w sprawie stosunków z Japonią. W odpowiedzi na znane naszym czytelnikom wystąpienie Sir Waltera Citrina na Kongresie Związków Zawodowych w Southport w sprawie nieuczestnienia Rosji w wojnie z Japonią pismo "*Wojna i Klasa Robotnicza*" odpowiedziało:

"Należy ubolewać, że Sir Walter Citrin uciekł się w ten sposób do argumentów reakcyjnej prasy Hearsta, która lubi rękoma innych wyciągać kasztany z ognia i która nie miałaby nic przeciw spowodowaniu wojny między Związkiem Sowieckim i Japonią wbrew sowieckiemu — japońskiemu paktowi o neutralności i chociaż cały świat jest świadom, że Związek Sowiecki zawsze uczciwie wypełniał swoje zobowiązania".

Ostatnio Prezydent Roosvelt dał wyraz na konferencji prasowej, iż rozumie niesłychaną delikatność kwestii, czy powinno się domagać od Rosji wzięcia udziału w wojnie z Japonią.

ARGUMENTY KTÓRE
SŁYSZELIŚMY...

Znane wystąpienie poważnego organu londyńskiego "*The Economist*" zawiera w sobie, niestety, argumenty, które każdy Polak musi odrzucić. "*The Economist*" pisząc o prawdopodobnym wkroczeniu wojsk sowieckich na terytorium Polski, argumentuje:

"Gdyby polscy dowódcy wojskowi, odmawiając współpracy z Rosjanami, narazili teraz swój naród na dające się unikać oskarżenia, postąpiliby karygodnie i nieodpowiedzialnie. Im bardziej będą współpracowali z Rosjanami w wypieraniu Niemców, tym mocniejszy zdobyłaby sobie tytuł do tego, by przy ostatecznym regulowaniu sporu Polska potraktowana była nie tylko sprawiedliwie, lecz również wielkodusznie".

Niesłusznie zwraca się przede wszystkim "*The Economist*" do polskich dowódców wojskowych, skoro jest to sprawa ogólnego prowadzenia wojny przez naród polski i do takich spraw Rzeczpospolita ma swój Rząd. Polacy nie są żadnymi partyzantami, ale państwem, które prowadzi wojnę. W rzeczy zaś samej niesłychanie smutne jest, iż apele

"The Economist" tak dokładnie przypominają apele niemieckie w 1939 r. W czasie oblężenia Warszawy właśnie Niemcy zarzucali "polskim dowódcom wojskowym" postępowanie karygodne i nieodpowiedzialne. W tych samych słowach!

Następnie, Polacy nie potrzebują sobie zdobywać jeszcze jakichś specjalnych tytułów do uzasadnienia polskiej niepodległości. Tytułów tych Polacy mają dość, — specjalnie w wojnie z Niemcami nasze tytuły są lepsze, niż niektóre inne — a teraz chodzi tylko o to, żeby raz wreszcie zaprzestano naruszania tytułów. Polska woli też raczej sprawiedliwość, t.j. trzymanie się prawa, niż wielkoduszność. Tę ostatnią obiecywali nam również okazać Niemcy.

Natomiast ma rację "The Economist", gdy przechodzi na twardy grunt metod uznanych w prawie narodów i proponuje utworzenie przez Sprzymierzonych Komisji do spraw Środkowej i Wschodniej Europy z udziałem mocarstw naszej Koalicji oraz z udziałem Polski. Polska nie odmawia Związkowi Sowieckiemu głosu w stosunkach między — narodowych europejskich, — może to być jednak tylko głos równego wobec równych, do tego zaś potrzebne jest załatwienie całego szeregu spraw zgodnie z zasadami prawa i słuszości.

KTO KOGO DEZAWUJE?

Specjalną kampanię przeciw prawom Polski oraz przeciw Polakom w Wielkiej Brytanii przeprowadza liberalny dziennik londyński *News Chronicle*. Dziennik ten staje się tubą przekazującą z Moskwy głosy tamtejszej prasy wydawanej przez komunistów w polskim języku. Komentując nie dawno te artykuły, korespondent moskiewski *News Chronicle* najpierw pisał:

"Rozumie się samo przez się, iż za ruchem Wolnych Polaków tutaj jest w pełni Rząd sowiecki i co dnia staje się coraz bardziej jasne, iż co dotyczy przyszłości Polski polityka sowiecka jest w liniach zasadniczych zdecydowana".

"Wszyscy Rosjanie z gniewem obserwują działalność emigracyjnych Polaków, która tak stale i tak jawnie skierowana jest przeciw Związkowi Sowieckiemu i nie mają uznania dla postawy (*take the poorest view of the way*), z jaką Brytania toleruje nadużywanie azylu przez samozwańców polskich przywódców w Londynie oraz przywódców innych krajów kontrolowanych przez Sprzymierzonych".

Oczywiście, nie ma wątpliwości, o kim tak wymownie pisał korespondent londyńskiego pisma. W parę dni potem ogłosił on, już pod swoim nazwiskiem — chodzi o Pawła Wintertona — w tej samej *News Chronicle* cały artykuł, w którym zapowiedział po prostu, że nikt z Polaków w Wielkiej Brytanii do Polski już nie wróci, że więc Wielka Brytania nie powinna popierać tych *losers anyway*. Zarzucił, że Polacy w Londynie ogłosili jakąś fantastyczną mapę włączającą do przyszłej Polski obszary "*of Russia proper*". Nie podał jednak ani kto żywi takie zamiary, ani też kto wydał taką publikację.

P. Winterton jest korespondentem w Moskwie, więc mógł ulec nastrojowi środowiska. Stanowisko jednak zajęte przez niego zostało poparte przez redaktora naczelnego pisma, p. Vernon Bartletta, w osobnym artykule. Red. Bartlett jest posłem do Parlamentu i wybitnym politykiem liberalnym, jego więc głos jest dla Polaków tym bardziej niemily. Oczywiście, p. Bartlett ma prawo do własnej opinii, dziwi nas tylko, że oficjalny *Dziennik Polski* tak bardzo pochwalił red. Bartletta.

Mianowicie, *Dziennik Polski* twierdzi, że poseł Vernon Bartlett "*dezawuuje korespondenta moskiewskiego*". Poseł zaś Vernon Bartlett tak pisze, wedle tegoż samego *Dziennika Polskiego*:

"Nikt po stronie brytyjskiej nie zaprzeczy, że niektórzy z pośród Polaków nadużyli naszej gościnności, z której korzystają. Ludzie ci nauczyli się i zapomnieli mniej niż Burbowie. Ich apetyty terytorialne po zesłej wojnie uniemożliwiły im przyjaźń z kimkolwiek z ich wielkich sąsiadów. I apetyty te bynajmniej się nie zmniejszyły".

"Lecz byłoby rzeczą nierozsądną przypuszczać, że rząd brytyjski może ulegać wpływowi tego rodzaju megalomanów, jak również przypuszczać, że wszyscy Polacy znajdujący się w Wielkiej Brytanii należą do tej samej kategorii.

"Wielu jest w Wielkiej Brytanii Polaków, którzy złożyli dowód swej odwagi i patriotyzmu i którzy równocześnie zdają sobie w pełni sprawę z faktu, że kraj ich jak i w ogóle Europa może osiągnąć pokój tylko przez osiągnięcie rzeczywistego i przyjaznego porozumienia ze Związkiem Sowieckim".

Więc gdzie tu jest dezawuuowanie? P. Paweł Winterton atakował przynajmniej logicznie wszystkich Polaków, p. Vernon Bartlett zaś stara się podzielić Polaków na "dobrych i złych". Czy właśnie to odpowiada *Dziennikowi Polskiemu*? Czy może karygodność z jaką broniliśmy w tamtej wojnie swoich ziem nie tylko przeciw Rosji, ale i przeciw Niemcom. Dziwny organ rządowy.

POLITYKA POLSKA

Wobec tych wszystkich objawów Polsce nieprzyjanych, których część tylko zanotowaliśmy, wypada zapytać, jakie są działania rządu. Niestety, nikt nie wie. *Nobody knows Poland's policy*. Premier nasz przeprowadza rozmowy z bardzo szacownym cechem krawieckim w Londynie wtedy, kiedy inni krawcy zupełnie inne stroje nam kroją. Minister Spraw Zagranicznych nie występuje często nawet w rozmowach dyplomatycznych, wyręczając się właśnie Premierem, jak to miało miejsce na początku września, kiedy rozmowy takie prowadzili z min. Edenem premier Mikołajczyk i p. Rettinger w nieobecności min. Romeja. Nie znaczy to wszakże wcale, że Premier wyręczał się Ministrem Spraw Zagranicznych w tych rozmowach, które on powinien przeprowadzać, a których nie przeprowadza nikt. Za to co raz *Dziennik Polski* publikuje jakieś depeze z Kraju, że tam wszyscy murem za Mikołajczykiem.

Najsmutniejsze jest to, że kiedy od wewnątrz usiłują rozbić naszą jedność narodową, nie tylko nie spotykają się z odruchem instynktu samozachowawczego i dążeniem do zwarcia szeregów, lecz wręcz przeciwnie są wewnątrz u nas ludzie, którzy nas rozbijają. Doszły nas teraz depeze PAT'a, ogłoszone w prasie polskiej w Ameryce na początku sierpnia 1943. W depezach tych przemówienie radiowe min. Seydy do Kraju zaczyna się od słów: "My Stronnictwo Narodowe, wesliśmy już do Rządu Jedności Narodowej. . .", podczas gdy tekst ogłoszony w Londynie w *Dzienniku Polskim* z dn. 31 lipca 1943 tych słów nie zawiera. Po prostu chodzi o to, że w Londynie jednak takie grube przeinaczenia nie mogą mieć obieg, więc się wprowadza w błąd odległą w przestrzeni Polonię amerykańską. To są najważniejsze teraz sprawy dla rządowych polskich kół w Londynie.

STOSUNKI ANGLO-AMERYKAŃSKIE

TREŚĆ niniejszych uwag nie wyczerpuje tytułu, który obejmuje problemy wymagające więcej pracy i miejsca w czasopiśmie, niż na te notatki wyznaczyć było można. Chodzi jedynie o kilka przyczynków.

SKARGI SENATORSKIE

Nie można by niniejszych przygodnych notatek na temat stosunków anglo-amerykańskich wyczerpać, gdyby się nie poruszyło ostatniej debaty w amerykańskim Senacie. Pięciu Senatorów, a mianowicie Demokraci: Chandler (Kentucky), Russel (Georgia) i Mead (New York), oraz Republikanie: Lodge (Massachusetts) i Brewster (Maine)—powróciło z podróży okrężnej po wszystkich frontach amerykańskich i złożyło sprawozdanie na tajnej sesji Senatowi. Obyczajem amerykańskim poufność posiedzenia w takich wypadkach nie bardzo jest przestrzegana, zwłaszcza że Senatorowie — sprawozdawcy natychmiast po posiedzeniu tajnym przyjmowali przedstawicieli prasy i dzielili się z nimi swoimi wrażeniami z podróży. Prasa więc doniosła, że dużą część sprawozdań zajmowały krytyki brytyjskiego sojusznika. Senatorzy byli nieprzyjemnie zdziwieni, że podróżowali dookoła świata głównie przy pomocy brytyjskiego systemu komunikacji, oraz że otrzymywali wiadomości głównie przy pomocy brytyjskich kabli i central informacyjnych. Martwiło ich także to, że spotykani wszędzie przez nich przedstawiciele władz brytyjskich mieli zawsze jasno wykreślone i uzgodnione poglądy na różne zagadnienia, czego podobno nie można powiedzieć w wielu wypadkach o przedstawicielach amerykańskich. Zarzucali również Anglikom, iż dostawy z amerykańskich zapasów *Lease and Lend Billu* przekazywane były jakoby różnym krajom jako dostawy brytyjskie, oraz że główny ciężar dostawy benzyny i materiałów pokrewnych spadł na Amerykę, Brytyjczycy zaś potaflali zaoszczędzić swoje źródła i zapasy na Środkim Wschodzie. Krytykowali również Brytyjczyków za ich rzekomo powściągliwą politykę wojenną wobec Japonii, a wreszcie domagali się, żeby Stany Zjednoczone miały po wojnie prawo używania baz lotniczych, zbudowanych ich kosztem w różnych krajach. Rosję krytykowali Senatorzy za odmowę udzielenia baz przeciw Japonii, swoje zaś własne Ministerstwo Informacji (*Office of War Information*) za niewłaściwą propagandę w krajach zamorskich, w szczególności zaś w Indiach. Propagowanie amerykańskich obrazów życia w Indiach — mieli twierdzić Senatorzy — nie zyskiwało Ameryce przychylności, a nawet wręcz przeciwnie — niechęć!

Wystąpienia przeciwbrytyjskie amerykańskich Senatorów wywołały oczywiście energiczne zaprzeczenia i sprostowania ze strony amerykańskich czynników administracyjnych, nie równie lepiej obznajmionych z prawdziwym stanem rzeczy. Nie ulega kwestii, że legislatorzy amerykańscy jako jeszcze bardziej odcięci od władz wykonawczych, niż parlamentarzyści w W. Brytanii, nie mieli w ręku wszystkich elementów do sformułowania sądów nie do zacementowania. Oświadczenia przedstawicieli Administracji Prezydenta Roosevelta podały szereg faktów zaprzeczających spostrzeżeniom Senatorów. Nie ulega wątpliwości, że stosunki wzajemne obu wielkich mocarstw anglosaskich we wszystkich dziedzinach oparte są na zasadzie wzajemności oraz na zasadzie podporządkowa-

nia możliwych różnic wspólnemu celowi — wygranu wojny. Z drugiej jednak strony nie ulega również kwestii, że oba mocarstwa mają do załatwienia między sobą cały szereg kwestyj czysto praktycznych, o podkładzie raczej ekonomicznym niż politycznym. Jeżeli do różnic naturalnych w dyskusjach między partnerami doda się jednak jeszcze chęć polityków zyskania poklasku u wyborców, wtedy oczywiście skutki takich dyskusyj mogą przybrać rozmiary większe, niż sprawy o które chodziło.

Można by mnożyć jeszcze przykłady spraw i zagadnień między obu mocarstwami, które wymagają całej możliwej delikatności i mądrości do załatwienia. Osobny problem stanowią tu plany rozwoju lotnictwa cywilnego po wojnie. Zbierająca się właśnie w Londynie Imperialna Konferencja Lotnicza, na której gospodarzem w imieniu Rządu Brytyjskiego jest Lord Małej Pieczęci, Lord Beaverbrook, wysunął, jak prasa donosi, zasadę równości między Imperium Brytyjskim i Stanami Zjednoczonymi w zakresie połączeń międzynarodowych.

Z punktu widzenia polskiego życzyć by sobie należało, żeby współpraca między obu mocarstwami anglosaskimi układała się jak najpomyślniej. Nie trzeba tu cytować meżów stanu, a szczególnie Churchilla, co do przyszłości świata, w którym by różnice między Brytyjczykami i Amerykanami powiększały się zamiast pomniejszać. Zasady przez nich głoszone są znane. Za dużo jest na świecie piratów politycznych w dziedzinie międzynarodowej, jak tego dowodzi też obecna wojna, żeby świat zniósł różnice anglo-amerykańskie bez wielkich i dalekosiężnych szkód. Dla Polaków zaś każdy krok do trwałego zliżenia Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii oraz Imperium jest tym bardziej miły i pożądany, że Stany Zjednoczone są ojczyzną dużej rzeszy ludności polskiej krwi, Wielka Brytania zaś ścisłym naszym sprzymierzeńcem w tej wojnie, który pierwszy wystąpił w obronie niepodległości i integralności Polski.

MISJA KEYNESA

Wycieczka Eryka Johnstona do Wielkiej Brytanii jest tylko jednym przykładem toczącej się obecnie wielkiej dyskusji anglo-amerykańskiej na temat stosunków, w przyszłości między obu tymi krajami. Równocześnie bowiem (*Times* zamieścił o tym artykuł wstępny w dniu 25 września) bawi w Stanach Zjednoczonych specjalna delegacja gospodarza brytyjska z Lordem Keynesem, znanym ekonomistą i jednym z dyrektorów Banku Anglii, oraz profesorem Lionelem Robbinsem na czele. Rozmowy prowadzone przez nich w Waszyngtonie przekroczyły zakresiony im pierwotnie temat monetarny i objęły, zdaje się, całość stosunków gospodarczych obu krajów, t.j. całość spraw gospodarczych światowych w najogólniejszych zarysach. Stanowisko Ameryki tu jest, iż wystarczy przywrócić walutom w poszczególnych krajach oparcie o złoto, a skoro w ten sposób ustalony zostanie wzajemny stosunek pieniądza różnych krajów handel międzynarodowy popłynie pełną parą. Anglicy słusznie wskazują, że uregulowanie środka wymiany nie wystarczy, jeżeli się nie ustali na jakich warunkach ma się odbywać sama wymiana. Kluczem bowiem zagadnienia jest, że Stany Zjednoczone są głównym wierzycielem i zarazem głównym producentem świata. Zagadnienie to, jako omawiane już w „*Myśli*” przez pióra kompetentne, notujemy tu tylko raz jeszcze, nie objaśniając go i nie komentując.

SPRAWA OKRĘTÓW

Oprócz zasadniczych spraw gospodarczych, a więc produkcji, eksportu, rynków i kredytów, — omówienia i uregulowania między obu krajami wymagają ponadto liczne problemy szczegółowe. Do takich należy m.i. sprawa budownictwa okrętowego i przyszłości transportu morskiego, a więc wzajemnego ustosunkowania obu krajów w tej dziedzinie. Dotychczasowy stan rzeczy, w którym W. Brytania reprezentowała największą marynarkę handlową świata, czerpiąc stąd znaczne dochody i wyrównując w ten sposób braki swego bilansu handlowego, kończy się, gdyż Stany Zjednoczone wyprodukowały już i produkują nadal duże ilości okrętów, które przecież po wojnie nie zejdą ze szlaków morskich, tylko nadal przewozić będą towary. Dużą więc uwagę w prasie Wielkiej Brytanii wzbudziło oświadczenie w Ameryce wiceprezesa Komisji Morskiej U.S.A. Admirała Howarda L. Vickery, iż Stany Zjednoczone zamierzają stać się po wojnie narodem żeglarskim i ofiarują współpracę W. Brytanii w tej dziedzinie, w razie jednak odmowy i tak pójdą swoją drogą. Pomimo nieznacznego osłabienia ostatnio tempa budowy okrętów w Ameryce — oświadczył Admirał — i tak produkcja 1943 r. osiągnie zamierzony jej cel — 19 milionów ton! (*deadweight tons*). Admirał Vickery złagodził później wrazenie, które osiągnął, przypominając, że istnieje doraźny układ między Prezydentem Rooseveltem i Premierem Churchilllem, iż Stany Zjednoczone poświęcą się głównie budowie floty handlowej dla celów wojennych, W. Brytania zaś da dla wspólnych celów, pierwszeństwo budowie okrętów bojowych. Można wnioskować, iż taki układ pociąga za sobą konieczność dalszych układów, które by po wojnie niedopuszczyły do dzikiej konkurencji między obu krajami. W każdym jednak razie zanotujemy jeszcze sprawozdanie z zagadnień żeglugowych specjalnego komitetu Amerykańskiej Izby Handlowej, domagające się ustawowego zabezpieczenia, by po wojnie połowa przynajmniej, ładunków w handlu zamorskim Stanów Zjednoczonych przewożona była na okrętach amerykańskich, stanowiących własność prywatną, przy poparciu jednak kasy rządowej.

WIZYTA JOHNSTONA

Kilka ważnych szczegółów z zakresu stosunków anglo-amerykańskich zarejestrowały czasopisma z okazji wizyty w sierpniu i wrześniu b.r. w Wielkiej Brytanii p. Eryka Johnstona, Prezesa Izby Handlowej Stanów Zjednoczonych. Amerykańska ta instytucja obejmuje milion tylko członków, z tego zaś 990 tysięcy t.zw. *small traders*, które to pojęcie należy zresztą rozumieć w skali amerykańskiej. P. Eric Johnston sam również jest „*small trader em*”, kalibru jednak takiego, iż w Waszyngtonie jest członkiem trzech Komisji do spraw kierownictwa ekonomicznego przy centralnych władzach rządowych. W wielkiej Brytanii p. Johnston rozmawiał z wielu przedstawicielami finansów i przemysłu, a o znajomości rzeczy z jego strony świadczy fakt, iż przyjeżdżając z kraju wolnych przedsiębiorstw (*“free enterprises”*), zaopatrzył się w listy polecające od amerykańskich do brytyjskich związków zawodowych i przeprowadził odpowiednie rozmowy. W Londynie był p. Johnston przyjmowany na specjalnym bankiecie, wydanym dla niego przez Związek Brytyjskich Izb Handlowych, na którym przewodniczył p. Henryk Morgan, głównym mówcą był Minister Produkcji p. Oliver Lyttelton, obecny zaś był również Sir John Anderson, w tej chwili już Minister

Skarbu, ambasador amerykański w Londynie Mr. John G. Winant, ambasador brytyjski w Stanach Zjednoczonych Lord Halifax i wielu innych przedstawicieli gospodarstwa i polityki. Po powrocie swoim do Stanów Zjednoczonych Mr. Johnston złożył wizytę Prezydentowi Rooseveltowi i zapewne podzielił się z nim swoimi spostrzeżeniami.

Ciekawe więc jest, jakie poglądy gospodarce wyznaje i wprowadza w życie człowiek tak wpływowy nie z racji bynajmniej swego majątku, lecz z racji reprezentowania średnich warstw gospodarstwa amerykańskiego, stanowiących kość pacierzową całego tego potężnego systemu, pomimo tak dużego znaczenia w Ameryce magnatów i koncernów przemysłowych.

Na samym wstępie swojej bytności w Wielkiej Brytanii oświadczył p. Johnston, że system światowy handlu oparty być musi na wzajemności; kto więc chce sprzedawać, musi i kupować i naodwrot. Oświadczenie to odnosi się przede wszystkim do ekonomii samych Stanów, które odgródziwszy się przed wojną wysokimi taryfami, chciały eksportować swoje towary, nie importując odpowiedniej ilości dóbr z innych krajów. Powiedział także, iż W. Brytania będzie nadal inwestować swoje kapitały zagranicą, jednakże już nie na zasadzie wyłączności, lecz pomocy i współpracy z miejscowymi żywiołami gospodarczymi. Wyrzucił też pogląd, iż gospodarstwo powojenne oparte będzie na zasadzie ekspansji i powiększenia obrotów, a to na skutek stałego podwyższania stopy życiowej na całym świecie. Zakończył zaś wyznaniem, iż po wojnie Stany Zjednoczone utrzymywać będą wielką marynarkę, wielkie lotnictwo i wielkie wojsko lądowe i że obronę własną będą zakładać na własnych przede wszystkim siłach.

Wszystkie powyższe twierdzenia odnosily się przede wszystkim do stosunków anglo-amerykańskich, ale dokładnie o tych rzeczach powiedział amerykański przedstawiciel dopiero na wspomnianym bankiecie, a jeszcze dokładniej po powrocie do Stanów Zjednoczonych. Na wspomnianym bankiecie już Minister Lyttelton poruszył zagadnienie wzajemnego ustosunkowania się po wojnie obu krajów anglosaskich. Wspomnił, że Wielka Brytania wyzbyła się w czasie wojny swoich inwestycji zagranicznych, i że teraz na inne narody wierzycielskie — t.j. na Stany Zjednoczone — przejść musi troska o handel międzynarodowy, gdyż tylko one mogą kupować towary, bądź też inwestować swoje kapitały w krajach z kapitałem ogołoconych.

P. Johnston podjął to zagadnienie i oświadczył bez ogródek Anglikom: „*mamy więcej kapitału niż wy!*”. Równocześnie jednak oświadczył, że Brytyjczycy mają o wiele większą wiedzę finansową i handlową niż Amerykanie i dlatego oba kraje muszą współpracować, przy czym jeden dostarczy więcej pieniędzy, drugi zaś więcej współpracy technicznej. „Może nie rozwiążemy razem wszystkich problemów świata — mówił p. Johnston — bez naszej jednak współpracy żaden z tych problemów rozwiązany nie będzie”. Oświadczył też, że Amerykanie nie zamierzają poddać rewizji swoich poglądów gospodarczych, jako też nie zamierzają domagać się takiej rewizji od Brytyjczyków. Jeśli idzie jednak o angażowanie się kapitału amerykańskiego i brytyjskiego w krajach, które są nierozwinięte gospodarczo, amerykańskie koła finansowe są zdania, iż angażowanie się to nie może być oparte na jednostronnej eksploatacji, ale na zasadzie współpracy z kapitałem mieszcjowym, który powinien się rozwijać tak, by stanąć na własnych nogach i funkcjonować następnie na zasadach

pełnej równości partnerskiej. P. Johnston wielokrotnie podkreślił, iż w Ameryce widać się, że rozwój krajów zacofanych nie obniża, lecz przeciwnie — podwyższa obroty w handlu międzynarodowym.

Zanotować tu może należy, największą troskę brytyjską co do przyszłości powojennej, wyrażoną przez Min. Lytteltona. Chodziło mianowicie o eksport brytyjski po wojnie i tu brytyjski przedstawiciel wyraził życzenie, żeby do tej sprawy zastosować po wojnie metody układów wzajemnych gospodarczych z czasu wojny. Chodziło tu zapewne o podział rynków i wyeliminowanie współzawodnictwa.

O tych rzeczach wypowiedział się jaśniejszy p. Johnston pa powrocie do Stanów Zjednoczonych. Wypowiedział się oczywiście życzliwie dla Brytyjczyków, nie mniej jednak uwypuklił różnice istniejące między obu krajami.

W czasie zaś swojego pobytu w Wielkiej Brytanii p. Johnston skorzystał ze sposobności konferencji prasowej, żeby stwierdzić zasadnicze amerykańskie poglądy na kwestie gospodarcze. Nawiązując więc do swojego oświadczenia o zasadzie gospodarstwa ekspansyjnego i coraz większych obrotów handlowych na całym świecie, oświadczył, iż Amerykanie zamierzają iść do tego celu w oparciu o dwie zasady: *wolnej przedsiębiorczości i podnoszenia stopy życiowej w krajach zacofanych*. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone powinny przy tym — dodał — raczej popierać rozwój przedsiębiorstw w innych krajach, niż stosować metodę pożyczek udzielanych rządowi.

Wyraził też pogląd że socjalizm oznacza w gruncie rzeczy *reglamentację życia społeczeństwa przez państwo* i że ludność Stanów Zjednoczonych jest socjalizmowi przeciwna, jakkolwiek wierzy iż jest konieczne usunięcie barier postępu społecznego. Socjalizm nie był zdolny, twierdził Amerykanin, dostarczyć zatrudnienia potrzebującym pracy, chyba z tym wyjątkiem, kiedy przygotowywał wojnę. Nie ma też dowodów, że system socjalistyczny dostarczyłby zatrudnienia masom w czasie pokoju i że polepszyłby los przeciętnego robotnika.

Po powrocie do Stanów Zjednoczonych p. Johnston oświadczył iż w Wielkiej Brytanii przekonywano go do systemu karteli i monopoli, że on jednakże poglądy te natychmiast odrzucał jako niezgodne z zasadą wolnej przedsiębiorczości. Zauważył on, że Brytyjczycy zapomnieli, iż wolna przedsiębiorczość polega nie tylko na przyniesieniu zysku ale i ponoszeniu ryzyka strat. Wypowiedział się w ten sposób — wolno się domyślać przeciw sugestiom Min. Lytteltona co do sztywnych układów eksportowych, wskazał zaś że wielka Brytania nie powinna obawiać się o swoje rynki w Ameryce Południowej, gdyż prestiż jej po wojnie niesłychanie wzrośnie.

Czytelnik polski może tylko zgodzić się z p. Johnstonem iż jedynie współpraca W. Brytanii i Ameryki może stać się podstawą jakiejś przyszłej pomyślności gospodarczej. Nie ulega jednak kwestii, że taki system gospodarczy musi dążyć do ograniczenia jak największej liczby krajów gdyż może on się utrzymać jedynie przez wzrost wszędy i w głąb. Dlatego też interesujące są końcowe sugestie p. Johnstona o zjazdach gospodarczych przedstawicieli krajów wolnej przedsiębiorczości. Oczywiście im bardziej zbliżymy się do zasad socjalizmu w życiu polskim tym mniej mieć będziemy szans znalezienia się w gospodarczym systemie do którego budowy i rozszerzenia Stany Zjednoczone przystąpić muszą, jeżeli system ten ma się utrzymać u nich samych.

W CZYM IMIENIU

Przed niedawnym czasem redaktor z wyjątkowo przychylnego Polsce concernu prasowego Lorda Rothermere, p. Douglas Reed wydał książkę na temat organizacji politycznej Europy powojennej, w której obszernie, rzeczowo i dla sprawy polskiej życzliwie omawia konieczność powstania bloku środkowo-europejskiego. Z najwyższym zdumieniem przeto zauważyliśmy w "Dzienniku Polskim" z dnia 7 października notatkę napastującą w niesłychany sposób zarówno tę książkę jak i jej autora. W notatce tej, złożonej kursywą, a tak składa się w "Dzienniku" oświadczenia polityczne niejako redakcyjne w ważnych sprawach, nie cofnięto się nawet przed atakiem ściśle osobistym na autora brytyjskiego w formie zupełnie w przyzwyczajonym dziennikarstwie nieprzyjętej.

Notatka ta jest sygnowana literami B.S., autorem jej więc jest niewątpliwie p. Bernard Singer, wibijający się ostatnio na czołowego

publicystę polskiego organu rządowego. P. Bernard Singer, b. czołowy publicysta "Hajnta" i "Naszego Przeglądu" w Warszawie, jest znanym dziennikarzem żydowskim. Jest publicystą sjonistycznym, zdolnym i odważnym. Wszelako nie uważa się on wcale za Polaka, przeciwnie, podkreśla zawsze, że nie jest Polakiem, ale członkiem narodu żydowskiego.

Nie możemy mieć nic przeciw temu by p. Singer załatwiał swoje porachunki z antysemitami brytyjskimi na łamach pism żydowskich względnie angielskich. Mamy prawo jednak zaprotestować, by do tego celu służył organ rządu polskiego, tymbardziej gdy idzie o książkę z punktu widzenia polskiego bynajmniej nie zasługującą na potępienie. Skoro ktoś nie jest Polakiem, nie powinien występować w imieniu opinii polskiej a już tymbardziej być czołowym publicystą polskiego organu półrządowego.

To już chyba najmniej, co na ten temat można powiedzieć.

NA MARGINESIE

POLONICA

Oprócz wzmianek w prasie brytyjskiej o sprawach polskich związanych z zagadnieniami politycznymi zdarzają się również na łamach tej prasy *polonica* innego zupełnie rodzaju: kulturalno — obyczajowe i osobiste nieraz bardzo ciekawe.

Notujemy dzisiaj tylko zjawiska dodatnie pozytywne i miłe czasem nawet ujmujące a świadczące o rozumieniu języka i kultury polskiej oraz o kontaktach osobistych.

Zanotowano już zdaje się w prasie polskiej — ale nie zaszkodzi zanotować raz jeszcze — artykuł profesora W. J. Rose o ś.p. Generale Sikorskim w *Spectatorze* z dn. 9 lipca 1943 z zakończeniem w języku polskim:

"Zegnaj Mistrzu a niech ci ziemia będzie lekka"

Szkoda że Prof. Rose nie przetłumaczył równocześnie na angielski swojego pożegnania ze Zmarłym któremu oddaje cześć słowem rzadko w tym kontekście używanym "Mistrzu", co ma zapewne specjalne uzasadnienie. Polskie to bowiem *Ave atque Vale*, jak je sam określa, że wzmianką o lekkiej ziemi cmentarnej ma szczególnie obrazową treść i wymowę. Świadczy ono jak w obyczaju polskim zobrazowano materialną jakby, a fizyczną stroną zjawiska któremu na imię śmierć. Mimowoli przypominają się pogrzebowe refleksje bohaterów "Chłopów" Reymonta.

W związku z artykułami i opisami pogrzebu ś.p. Gen. Sikorskiego *The Times* po raz pierwszy i jak dotąd ostatni w prasie brytyjskiej zatytułował wdowę po zmarłym polskim Premierze w tekście angielskim polskim słowem *Pani*. Jak wiadomo w języku angielskim przy nazwiskach brytyjskich kładzie się z reguły albo tytuły albo (jak i przy nazwiskach amerykańskich) *Mr. Mrs.* lub *Miss.* przy nazwiskach zaś cudzoziemskich zasadniczo odpowiedni francuski skrót. Tylko Niemcy, Włosi, Hiszpanie i Skandynawowie cieszą się w oficjalnej angielszczyźnie przywilejem własnych tytułów inwokacyjnych. Więc był przed wojną *Herr Hitler* *Signor Mussolini* i t.d. Był też M.(onsieur) Lebrun

co było jeszcze w zgodzie z tą regułą cytowania z danego obcego języka ale jest też M. Raczkiewicz czy M. Benesz zamiast spodziewanego *Pan Raczkiewicz* czy *Pan Benesz*. Jest też zresztą M. Kalinin a tylko przy tytułach mówi się i *Count Sforza* czy *Marshal Badoglio* jako też i *Marshal Stalin*.

Wynika stąd że Anglicy cytują w swoich tekstach tytuły konwencjonalne tylko z tych języków które są w Anglii lepiej znane. Polski jeszcze do nich nie należy. *Pani Sikorska* jest dotąd wyjątkiem.

Z innych ciekawych wzmianek nie zachowałem niestety listu czytelnika w *The Times* z 21 lipca którego angielski autor broni łaciny jako języka międzynarodowego i powoływał się na to że porozumiewał się z architektami polskimi w Liverpoolu po łacinie.

I wreszcie jeszcze jedno *polonicum* wzruszające i pięknie jak tylko może być wspomnienie po kimś drogim, kto pięknie odszedł by nigdy już nie wrócił. W tym wypadku jest to zarazem obrazek obyczajowości angielskiej wart może zanotowania i refleksji. Chodzi o tekst z działu w rubryce prasowej "in memoriam" poświęconej Zmarłym w rocznicę ich zgonu. Jest to istna kopalnia epigramatów czasem bardzo udanych a świadczących o głębokiej kulturze osobistej i literackiej społeczeństwa angielskiego. Oto jeden z takich epigramatów wyjęty z "Daily Telegraph":

A POLISH BOMBER PILOT. — In most proud, cherished and undying memory of "Tadzik" F/O. Polish Air Force (Polish D.F.C. and bar) who flew on to Higher Service Aug. 11 1942 aged 29. Precious adored fiancé of "Francoise" B.

"Death is only a horizon, and a horizon is only the limit of our sight". Till we are together again, my beloved. — Ilys.

Polonia semper fidelis".

M. R.

KSIAŻKA

THE ENGLISH PEOPLE

By D. W. BROGAN.

“Obojętność na krytykę pochodzącą z zewnątrz, to jedna z właściwości angielskich, bardzo cennych a zarazem bardzo drażniących. Nawet najbystrzejsze wytknięcie narodowych przywar przyjmowane tu bywa z zrozumiałą obojętnością, a może i z żywym potakiwaniem oraz stanowczym zapewnieniem, że w oskarżeniach swoich cudzoziemiec zatrzymał się w pół drogi”. (str. 19).

POWYŻSZY wstęp posłużyć nam może za motto przy sprawozdaniu z książki Brogana. Sam autor pisze, że nie jest Anglikiem, ale pół Szkotem i pół Irlandczykiem, że większość życia spędził zagranicą i zalicza siebie do sympatyków nieistniejącej prawie partii liberalnej. Książkę swą napisał na wyraźne żądanie przyjaciół amerykańskich, przy czym dodaje, że studium swoje ograniczył wyłącznie do rdzennych Anglików, pomijając ma się rozumieć nie tylko Irlandię, ale Szkocję i nawet Walię.

Wynika z tego, że na wielkość Imperium, oraz stosunek Anglii i Ameryki łączonych wspólnym węzłem języka i tradycji, Brogan każe nam patrzeć z punktu widzenia regionalizmu. Podobnie, chociaż Londyn w ciągu stuleci, a w każdym razie napewno od 1800 r. był centrum handlowym i bankowym całego świata, Brogan zaprzęta odrębność, ekskluzywność i nieomal prowincjonalność angielskiego życia.

Jedna jeszcze rzecz zastanowić musi przy czytaniu książki, a mianowicie, że została napisana w czasie wojny powszechnej oraz wojny prowadzonej z państwami, które wybudowały cały zasób doktryn i cały system ideologii. Dowcipna zaś i analityczna książka Brogana z założenia swego gardzi wszelką doktryną i jak gdyby z umysłu zdaje się być jej przeciwnictwem. Autor może dużo czytał Taine'a, bo podoba sobie w drobnych szczegółach i mnoży anegdoty i wyjaśniające przypiski. Sposób jego rozumowania za to, dialektyka przyczyn i przykładów, jest przeciwnieństwem jasności francuskiej. Podobnie jak Chesterton, wojuje antytezą i paradoksem dla obrony zdrowego rozsądku.

Oto początek rozdziału o Imperium. “Części jego zostały założone przez ludzi, których bez przesady można by nazwać korsarzami, o ile zechcemy pamiętać, że korsarstwo było często zajęciem godnym szacunku. Inne części Brytyjskiego Imperium zostały zdobyte, aby ułatwić handel niewolnikami, a inne znowu, żeby ten sam handel utrudnić. Misjonarze niewinnie wspierali handel, a w ślad za handlarzami ku ich utrapieniu szli misjonarze. Części Imperium zostały zdobyte w chwili roztrągnięcia, a znowu inne jako dowód przytomności umysłu. Należy również przyznać że spontaniczne przejście się Imperium nie jest stanowiskiem bardzo powszechnym, u Anglików. Intelktualści dawno się śmieli, i może słusznie, z prostej uczuciowości ludzi z epoki królowej Wiktorii i ich naiwnego

zadowolenia, że tak duża część mapy ziemskiej została pomalowana na czerwono, ale nawet ci wiktoriańscy ludzie ospale słuchali wezwań do myślenia na sposób imperialny”. (str. 142). Tutaj trudno się oprzeć wrażeniom, że cała ta ironia nie dotyczy samych Anglików, ale różnych kontynentalnych megalomanów, którzy wylewają morze krwi, ażeby niczego nie osiągnąć.

Nie róbmy jednak żadnych teorii, dowiedzmy się raczej jakie zachodzą różnice między obu wielkimi demokracjami, angielską i Stanów Zjednoczonych. W obu odczynach tych instytucji różnice są znaczne, to też przy rzadkich okazjach, kiedy i Amerykanie muszą zauważyć, że ich systemy rządzenia są inne, każdy sądzi, że metody tamtego są głęboko “niedemokratyczne” i każdy po swojemu ma rację” (str. 62). Zapomnijmy na chwilę, jak to nam radzi Brogan, o zewnętrznej dekoracji i czczych formułkach systemu angielskiego, będących odbłaskiem średniowiecza, zapomnijmy również, że jedno państwo jest monarchią, a drugie rzeczpospolitą. Dyskutując pedantycznie, zaraz by trzeba było przyznać, że rola prezydenta w Stanach Zjednoczonych jest bliższa monarchii od roli króla w Anglii, ale że parlamentarny system angielski jest o wiele więcej republikański, niż zawity podział władzy w Stanach Zjednoczonych. Angielskie prawodawstwo lepiej ustala kierunek i ramy dla prowadzenia ogólnej polityki, oraz wyznacza osoby, mające nadawać ten kierunek przy pomocy prawa i administracji. W ciągu sesji parlamentu, trwającego normalnie równie długo, jak rządy prezydenta wybranego w St. Zjednoczonych, system angielski jaśniej określa, jakie grono ludzi dzierży władzę we wszystkich sprawach dotyczących Anglii, jej międzynarodowych zobowiązań i przetargów, mniejszych albo większych zmian w samym kraju: “Często, a szczególnie po tamtej wojnie, zlecenie przekazane zwycięskiej partii u władzy, polegało na tym, ażeby robiła jaknajmniej, z tym wszystkim, zlecenie jednak było pozytywnie”.

W Ameryce władza jest podzielona. Prezydent otrzymuje ją dla pewnych celów, Kongres dla innych, a Najwyższy Trybunał — ażeby zarówno prezydenta, jak Kongres powstrzymać od robienia rzeczy, które są zakazane pod niejasną formułką “braku konstytucyjności”. Demokracja w Anglii oznacza wybór rządu z pełnymi prawami robienia, co mu się podoba i dlatego “stronictwa pośrednie” nie podobają się wyborcy, który nie chciałby tracić swego głosu na osobistość wybitną i popularną, o ile sądzi, że nie dojdzie ona do władzy. W Ameryce znaczną rolę odgrywa osobistość danego posła, w danym okręgu, oraz zobowiązanie, jakie powyższe w stosunku do wyborców. W Ameryce chronione są prawa mniejszości, oraz odrębność poszczególnych stanów.

W atmosferze i zwyczajach amerykańskich największe znaczenie ma pojęcie “równości”. Wszystkie nierówności, (z wyjątkiem majątkowej) są ciągle w defensywie i nawet zgoda

na nierówność majątkową wypływa z przekonania, że kryje ona niedostrzeżone wartości moralne. W przeciwieństwie do tego Anglia jest krajem, gdzie się kocha brak równości i jak powiedział Chesterton, angielski robotnik daleko mniej dba o równość między ludźmi “jak o nierówność między końmi” (str. 63). Usposobnienie angielskie najlepiej wyraża dawne motto królewskie: “*Dieu est mon droit*”. Prawo dlatego jest szanowane, że uchodzi za gwarancję wolności. Prawo zarazem nikomu nie wydaje się darem z nieba, ale jest wynikiem woli angielskiego narodu.

Nie należy przeceniać pozornej uległości, czy braku pewności siebie angielskiego robotnika. Są one owocem realistycznego, a może nawet cynicznego przekonania, że postęp nie jest wynikiem wielkich skoków naprzód i że byłoby głupstwem wyzbywać się wielu cennych zdobyczy, chociaż ograniczonych, dla idealnej równości, oglądanej jak miraż nad wodą. Robotnik angielski jest przekonany, że posiada więcej zdobyczy i korzyści od swoich współtowarzyszy w innych narodach.

Brogan w książce swojej mówi dużo o snobizmie, uważając tę cechę charakteru jako jedną z zasadniczych dla zrozumienia stosunków angielskich. Pod tym kątem widzenia przedstawia zagadnienie szkolnictwa i Izby Lordów. Cześć, jaka otacza te instytucje, pozbawiona jest wszelkiego dogmatyzmu, a łączy się ze zrozumieniem natury ludzkiej i dużą dozą praktyczności. Pewien typ szkolnictwa, oparty na niezależnym majątku, zwany “*public school*”, ale nie mający nic do czynienia z państwem, rozwinął się w pełni dopiero w XIX w., a to w celu zapewnienia synom wzbogaconych kupców tego samego wychowania jak lordów i squirów. Pobyt w Harrow albo Eton, pod względem manier, przyzwyczajaje, uszlachca nowe warstwy. Izba Lordów odgrywała podobnie asymilacyjną rolę, opinia zaś ogólna, wyrażająca się w bieżącej literaturze, odnosiła się raczej przychylnie do starych rodów, w przeciwieństwie do francuskiej, gdzie istniał typ “złego margrabiego”. “W Anglii, pisze Brogan, tylko baronci (to jest najniższy stopień dziedzicznych tytułów) są traktowani, jako ludzie źli”.

Ciekawym jest również rozdział poświęcony religii i kościołom, istniejącym w Anglii. Tu dopiero, z szeregu uwag Brogana wnioskować by można, że nie tak nie sprzyja tradycji, jak obojętność. “Kościół anglikański, pisze Brogan, jest może jedynym kościołem od którego większość Abglików pragnie stronić. Równocześnie pragnie, żeby był, choćby dlatego, żeby trzymać się od niego z dala. Niemniej, jest to duchowy dom, o ile i to nie bardzo często, odczuwają Anglicy jego potrzebę”. (str. 105). “Kto wie, czytamy dalej, czy największym kłopotem kościoła anglikańskiego nie jest fakt, że w dzisiejszych czasach, na stare lata, stał on się religijny?” Bez wątpliwości niejasność dogmatyczna kościoła anglikańskiego przy czyniła się do nieuchwytności umysłu angielskiego i to nie tylko w sprawach teologicznych. Niejasność narodowego sposobu myślenia odbiła się znów na kościele. Niemniej tradycyjna ta instytucja sięga głęboko korzeniami w narodowy obyczaj. Szara wieżyca stercząca na horyzoncie, kamienne mury oplecione bluszczem, odgłos dzwonów w niedzielnym ranek, nie tylko rozmarzają synów tej wyspy, ale symbolizują coś, czego nie zechcą oni zdradzić.

Jeżeli zestawimy proste, stateczne zadowolenie Anglika z tego czym on sam jest, obronność jego wyspy, ogólną zamożność, z burzami szalejącymi na Kontynencie, dopiero zrozu-

miemy ogrom nieporozumień, dzielących te dwa światy. Wobec nich różnice między Anglią a Stanami Zjednoczonymi są stosunkowo małe, a siła rzeczy sprzyja temu, aby malały. Co do Europy, to Brogan przestrzega swych rodaków, aby w jej ocenie, nie łudzili się żadną wspólną ideologią, żadną wspólnotą interesów ekonomicznych. Taki "nowy porządek" to wymysł niemiecki, podchwycony przez prof. Carr'a. Wojna obecna wykaże, że jedno uczucie tylko nie da się wytepić, a mianowicie uczucie narodowe. Polacy, Serbowie, Holendrzy, Grecy, Norwegowie walczą i cierpią każdy dla swojej ojczyzny. Patriotyzm wedle dawnej formuły, a raczej zawsze ten sam, nie został jeszcze zastąpiony przez inną wiarę, za którą by masy ludzkie z równą gotowością oddawały życie.

JAN RAJECKI.

Listy do Redakcji

BRUSH UP YOUR POLISH

Panie Redaktorze,

P. Zygmunt Frenkiel, który jako autor i współpracownik jest jednym z głównych filarów, podtrzymujących swoim wysiłkiem pisarskim oficjalny nasz Dziennik Polski (grupujący "naturalnie" najlepsze siły polskie pisarskie) powiada w swoim felietonie p.t. "Rozmowa o lenistwie" (Dziennik Polski — 5.X.1943):

"... niema nic przyjemniejszego nad "guzdranie" wśród zieleni po całym dniu pracy w dusznym biurze, czy w brudnej fabryce".

Zainteresowany tym dziwnym — nieznanym mi dotąd — obrzędem (zabiegom? sposobem?) zapytuję poprostu p. Frenkiela: jak to się robi? A także: a) dlaczego "guzdranie" jest aż tak przyjemne? b) czy można uprawiać "guzdranie" nie tylko wśród zieleni? c) czy łatwo jest uprawiać guzdranie "jako takie" (a w ogóle jeżeli nie takie, to jakie i dlaczego?) i czy są jakieś kursa, przygotowujące do najprzyjemniejszego "guzdrania"?

P. Frenkiel zrozumie zapewne moją ciekawość, ponieważ — znając poza literackim językiem polskim także kilka gwar nie przypominam sobie rzeczownika. "guzdranie", a tym bardziej "guzdranie wśród zieleni". Stary Linde także nie słyszał o tym przedziwnym guzdraniu, które — jak p. Frenkiel zapewnia — ma być bardzo przyjemne. Zna natomiast Linde czasownik "guzdrać się", który m.i. tłumaczy w swoim słowniku przez "nieopora się wybierać" i cytuje jako przykład zdanie: "A długoż ty się tam jeszcze guzdrać będziesz..." etc.

Zapytuję więc i ja: A długoż jeszcze Katylinio... przepraszam... p. Frenkiel...?

To niezczęsne "się" nie tylko p. Frenkielowi sprawia w mowie polskiej trudność. Przypominam sobie pewnego śpiewaka — z miasta Łodzi — który w namyślnym wachodnim tangu powtarzał z lubością: "Z miłości twojej sztych się..."

A swoją drogą nie przeczę, że to guzdranie wśród mowy polskiej może sprawiać p. Frenkielowi i duchom jemu pokrewnym wiele przyjemności. Czy jednak nie byłoby lepiej, żeby p. Frenkiel raczej nie guzdrał się, ale zabrał się porządnie do "brush up his Polish"? Nigdy nie jest za późno.

Panu Redaktorowi "Myśli"
wyraży szacunku —

J. P.

W dzień Zaduszny, dnia 2 listopada b.r. o godzinie 10 rano
odbędzie się

W St. James's Church przy ul. George Str., W.1.

Msza Sw.

ZA DUSZE NARODOWCÓW, KTÓRZY
ZŁOŻYLI SWE ŻYCIE W WALCE O WYZWOLENIE POLSKI
o czym zawiadamia
STRONNICTWO NARODOWE.

KOMUNIKATY

Tragiczne losy polskich zbiorów naukowych znane są szerokiemu ogółowi. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że biblioteki nasze dewastowane są i germanizowane bezwzględnie przez okupantów. Troska o ich przyszłość, o jak najszybsze uzupełnienie ich zbiorów, by na nowo mogły służyć pracownikom naukowym i uczącej się młodzieży — winna stać się udziałem wszystkich obywateli polskich.

Fundusz Kultury Narodowej uruchomił w styczniu 1943 r. systematyczne gromadzenie:

a) książek i czasopism polskich i Polski dotyczących,

b) najważniejszych wydawnictw naukowych w jęz. angielskim i innych językach obcych.

W ciągu pierwszych ośmiu miesięcy z darów i zakupów zgromadzono ponad 5500 książek i broszur, skompletowano i oprawiono ponad sto roczników czasopism.

Intencją Funduszu Kultury Narodowej jest zabezpieczenie dla Biblioteki Narodowej w Warszawie, Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu bibliotek uniwersyteckich w Warszawie, Poznaniu, Lwowie, Wilnie i Lublinie, dla bibliotek naukowych w Łodzi, Katowicach, Toruniu, Bydgoszczy, Gdyni, Łucku i Tarnopolu po jednym przynajmniej egzemplarzu druków polskich dotyczących, które już ukazały się lub ukazą się w czasie wojny. Czasopisma gromadzone są w 3 egz. dla Biblioteki Narodowej, Bibl. Jagiellońskiej i Ossolineum.

W pracach zmierzających do ogarnięcia całości polskiej produkcji wydawniczej na Emigracji od września 1939 r. poczynając, Fundusz Kultury Narodowej napotyka na poważne i zrozumiałe trudności. Dotyczy to w szczególności druków (a zwłaszcza czasopism) wydanych w latach 1939-1942 i wszelkich druków wydanych poza Wielką Brytanią. Szereg roczników czasopism np. "Dziennika Żołnierza", "Co Słychać", "Skrzydła", "Poradnika Oświatowego YMCA" itp. czeka od kilku miesięcy na uzupełnienie brakującymi numerami, których mimo usilnych starań nie udaje się pozyskać. Analogiczne trudności występują przy kompletowaniu czasopism angielskich, omawiających obszerniej sprawy polskie np. "The Nineteenth Century", "The Tablet" itp.

Wzgląd na dobro bibliotek w Kraju i troska o zubożenie ich zasobów nakazuje Funduszowi Kultury Narodowej zwrócić się z gorącym apelem do wszystkich zbieraczy wydawnictw z prośbą o pomoc w tej sprawie przez nadsyłanie darów dla bibliotek w Kraju. W podjętej a kcji idzie nie tylko o książki i broszury. Ważny jest każdy druk (czasopisma, odezwy, ulotki, afisze, ogłoszenia, prospekty wydawnictw, nekrologi, nuty, mapy itp.). Gromadzone są nie tylko druki, ale i wydawnictwa powielane, a także rękopisy prac naukowych, pamiętników, referatów, utworów literackich i innych.

Musimy przekazać przysyłając całą polską produkcję wydawniczą dni naszych z okresu toczącej się wojny a pochodzącą z Obczyzny. Musimy pomóc w odmięczeniu zbiorów naukowych przez zasilenie ich warteściowymi książkami i czasopismami angielskimi. Najskromniejszy nawet dar jest mile widziany. Uwzględniane są wszelkie indywidualne życzenia osób, które pragnęłyby dary swe przeznaczyć dla pewnych określonych bibliotek.

Dary należy kierować pod adresem:
Polish Board of Education,
The Library,
Buckingham Palace Mansions,
Buckingham Palace Road,
LONDON, S.W.1.

Fundusz Kultury Narodowej prosi o rozpowszechnianie jak najszersze tego apelu pomiędzy Polakami na Obczyźnie.

FUNDUSZ KULTURY NARODOWEJ.
Londyn, dnia 21 września 1943.

KSIĄŻKI I BROSZURY OTRZYMANE

OD REDAKCJI: Recenzje z nadesłanych wydawnictw ukazywać się będą w miarę miejsca w naszym czasopiśmie:

Adam Doboszyński: WIELKI NARÓD — część II. Kirkcaldy 1943, str. 71, cena 3 szyling.

Inż. A. Doboszyński: Jakie ZAŁOŻENIA PLANOWANIA GOSPODARCZEGO SA JUŻ DZIŚ WSPÓLNE OGÓŁOWI POLAKÓW? — Odczyt wygłoszony w dniu 2 czerwca 1943, w Ognisku Polskim w Londynie, staraniem Komisji Odczytowej Stowarzyszenia Techników. Odbitka z Biuletynu Stowarzyszenia Techników Polskich w Wielkiej Brytanii. Str. 9.

Ludwik Berger: RZADY I ŻĄDZE czyli SZUKANIE PROGRAMU, Tel-Aviv 1943 (Główne rozdziały w broszurze: Programy Interwencjonizmu publicznego; Programy Interwencjonizmu prywatnego; Programy polskiej gospodarki wojennej). Str. 44.

Lucjan Żeligowski (general): ZAPOMNIANE PRAWDY, Londyn 1943, F. Mildner & Sons, Publishers, Herbal Hill, London, E.C.1. Str. 43 i mapka.

EKONOMISTA POLSKI, kwiecień-czerwiec 1943, Nr. 6. Skład główny: M.I. Kolin (Publishers), LTD., 9 New Oxford Street, London, W.C.1. Str. 148, cena 3s. 6d. (Artykuły zasadnicze inż. 7. Sławińskiego, Stan. Pawłowicza, Tomasza Janty Polczyńskiego, Karola Kasińskiego, Mgr. J. Z. Morsztynkiewicza; artykuły w dziale "zagadnień bieżących": inż. S. Królikowski, T.Z., S.O., J. A. Mikołajewskiego, Mgr. W. Łęgowskiego. Recenzje, Listy do Redakcji. Informacje gospodarcze: z Belgii, Kanady, Niemiec, Rosji i Polski. Z życia Stowarzyszenia).

MATERIAŁY MINISTERSTWA ODBUDOWY ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ, zeszyt 1. Londyn, sierpień 1943. (Prace: Dr. Mauricego Jaroszyńskiego, Władysława Czapińskiego, Jana Kościółka, Juliana Suskiego, Feliksa Bronieckiego i innych. Str. 132).

Aleksander Dolski: KSZTAŁTOWANIE ELEMENTÓW PAŃSTWA-TERYTORIUM, LUDNOSC, WŁADZA, ZAGADNIENIA USTROJOWO-PRAWNE, London, 1943, skład główny: Publishers, F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1. str. 186 cena 12s. 6.

TREŚĆ Nr. 56 "Myśli Polskiej":

KONFERENCJA MOSKIEWSKA. O WSPÓLNY JEZYK I WSPÓLNE ZASADY, POKOJ JESZCZE WIECEJ NIŻ WOJNA — Stanisław Kowalski. POWOJENNY UKŁAD SIŁ — Paweł Janecki. NOTY I UWAGI: Horyzont Wojenny; Argumenty które słyszeliśmy: Kto kogo dezawuuje; Polityka Polska; Skargi Senatorów; Stosunki Anglo-Amerykańskie, Misja Keynesa; Wizyta Johnstona; W czym Imieniu? NA MARGINESIE; Polonica. KSIĄZKA: "The English People" By D. W. BROGAN — Jan Rajewski. LISTY DO REDAKCJI. KOMUNIKAT. KSIĄŻKI I BROSZURY NADESLANE.

MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Redakcja i Administracja:
24, Wellington Road, St. John's Wood,
London, N.W.8. PRİMROSE 4350.
Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/-
lub 62.
Prenumerata półrocznie (12 numerów):
12/- lub 64.